

2564

GŁOS POLONII

Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech



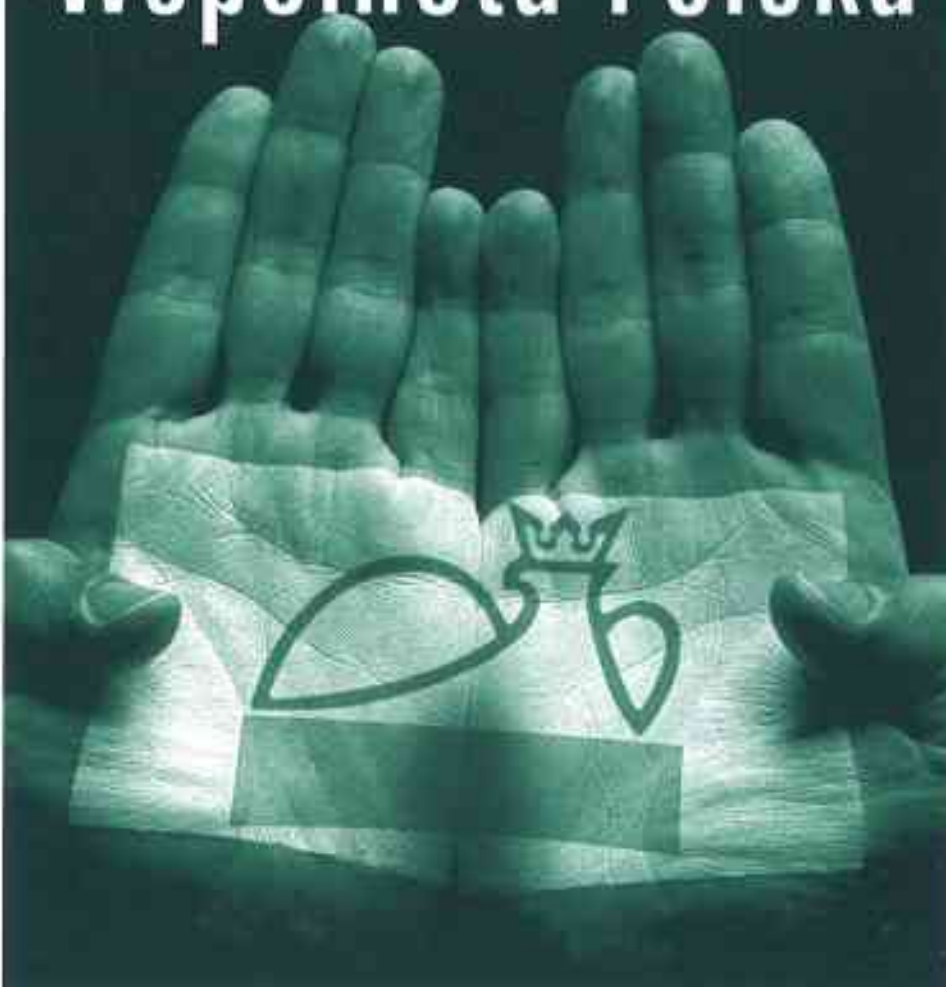
Dodatek
miesięcznika
POLONIA WĘGIERSKA

Numer dodatkowy
całkowicie sfinansowany
przez Stowarzyszenie
WSPÓLNOTA POLSKA

ROK XIV (XXII)
sierpień 2000 r.
Nr 61

KONIECZNOŚĆ ISTNIENIA
*
DROGA DO KAPŁAŃSTWA
*
MILENIJNY OBOWIĄZEK
*
MAGYAR NYELVŰ CIKKSZEMLE

Jubileusz Stowarzyszenia Wspólnota Polska



■ Nie będzie chyba przesadą, jeśli Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" nazwiemy "dobrą matką". Bo rzeczywiście jest dla nas jak matka, do której zawsze możemy się zwrócić o pomoc i nigdy nie zostaniemy przez nią odepchnięci. Ileż to ważnych imprez, konferencji historycznych dla upamiętnienia polskich świąt narodowych i rocznic mogliśmy zorganizować właśnie dzięki pomocy "Wspólnoty Polskiej". Stowarzyszenie wspomagało i obecnie też wspomaga wydawanie naszego periodyku. To za sprawą Stowarzyszenia dzieci nasze i młodzież mogą wyjeżdżać na kolonie i obozy do Polski, zespół "Dwa Bratanki" na szkolenia i festiwale, nauczyciele uczący w polskich szkołkach na kursy dokształcające itd, itd.

Są na świecie Polacy i ludzie polskiego pochodzenia, którzy bez pomocy "Wspólnoty Polskiej" nie mogliby działać, podtrzymywać swojej polskości. Mowa tu przede wszystkim o byłych krajach Związku Radzieckiego. Gdyby nie Stowarzyszenie nie dochodziłoby do systematycznych spotkań, a często i współpracy Polonii Wschodu i Zachodu. Wszystko to jest osiągnięciem organizacji, która wielu polonusom, rozsiانym po całym świecie, wydaje się, jakby istniała od zawsze. Tymczasem Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" istnieje dopiero 10 lat. Właśnie w lutym tego roku obchodziło swój pierwszy poważny jubileusz, z okazji którego do życzeń nadesłanych z całego świata chcielibyśmy dołożyć i nasze, od wszystkich członków i sympatyków najstarszej i największej organizacji polskiej na Węgrzech – Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema.

GRATULUJEMY!

KONIECZNOŚĆ

■ Ludzie zawsze starali się tworzyć wspólne zbiorowości, kierując ich działanie dla dobra wspólnego, a równocześnie dla ich własnego, dobrze pojmowanego interesu. Jest więc sprawą absolutnie naturalną, że ludzie żyjący na emigracji, oderwani od rodzimego środowiska i kultury, tym bardziej dążyli do zrzeszania się w różnych wspólnotach od klubów począwszy, po różne towarzystwa, stowarzyszenia i związki.

Nie było inaczej z emigracją polską na Węgrzech. Od czasu pojawienia się tu liczniejszych fal emigrantów powstawały i działały przez cały czas mniej lub bardziej liczne społeczne organizacje polonijne. Był krótki okres delegalizacji za czasów powojennych władz komunistycznych, ale za sprawą usilnych starań pozostałych nad Dunajem żołnierzy września w 1958 roku można było przystąpić do tworzenia nowej organizacji polonijnej. Jest nią właśnie nasze Stowarzyszenie. Tworzyła je, jak już podałem, polska emigracja wojenna, ale szybko otworzyła ona podwoje dla zapoczątkowanej w połowie lat sześćdziesiątych nowej fali emigrantów, tym razem ludzi młodych zwłaszcza, którzy przybywali na Węgry głównie za głosem serca.

W tym czasie różnie bywało z informacją o istnieniu Stowarzyszenia. Byli i wśród naszych dyplomatów tacy, którzy – nie wiadomo czemu – zapominali informować przybywających nowych emigrantów o istnieniu i działaniu polonijnej organizacji. Doznałem tego sam osobiście. Moje pierwsze spotkanie ze Stowarzyszeniem – dopiero po upływie 3 lat pobytu – zawdzięczałem polskiej ekipie telewizyjnej, która obok kilku innych tematów wykonała nagranie z ówczesnymi działaczami polonijnymi, a ja pracowałem wówczas właśnie w Telewizji Węgierskiej i zostałem oddelegowany do obsługi ekipy w charakterze tłumacza. Natychmiast zapisałem się do Stowarzyszenia i w miarę możliwości korzystałem z okazji wspólnego obcowania z innymi polonusami, ich węgierskimi rodzinami oraz innymi sympatykami Polski, którzy od początku istnienia Stowarzyszenia mieli prawo być jego członkami, bo tak stanowił i po dziś dzień



stanowi Statut. Nie mam zamiaru dociekać, czy zapis ten znalazł się z inicjatywy aktywistów organizujących nasze Stowarzyszenie, czy też z inicjatywy ówczesnych władz węgierskich, które w ten sposób chciały może zapewnić sobie wgląd na to, co dzieje się w naszym środowisku. Nie miało to i nie ma większego znaczenia. Fakt pozostaje faktem: nasza polonijna organizacja była i pozostaje otwarta także dla Węgrów sympatyzujących z nami. Zamykając tę kwestię: na szczęście z czasem zmieniła się postawa ludzi z Konsulatu i nowi emigranci otrzymywali informację o możliwości działania w polonijnej wspólnocie.

Siedem lat temu na Węgrzech weszła w życie ustawa o mniejszościach narodowych i etnicznych, której realizacja w praktyce dnia codziennego choć nie powinna, stała się przyczynkiem do zróżnicowania naszej Polonii. Zacząć trzeba od tego, że już sama litera prawa dokonuje podziału Polonii w naszym rozumieniu tego pojęcia. Dla nas Polaków Polonia to zarówno emigranci sprzed kilku pokoleń i ich potomkowie, jak i ci, którzy nie tak dawno wyemigrowali z Polski i ich potomkowie – wszyscy bez względu na obecnie posiadane obywatelstwo. Obowiązująca ustawa o mniejszościach pojęcie mniejszości narodowej – badając je w stosunku do mniejszości pols-

ISTNIENIA!

J e r z y K r ó l i k o w s k i



kiej – bezpośrednio odnosi tylko do Polonii z obywatelstwem węgierskim, także w przypadkach obywatelstwa podwójnego. Nie mieszczą się zatem w niej Polacy i ich potomkowie z obywatelstwem wyłącznie polskim. Naturalnie, za takie zróżnicowanie nie można winić węgierskich ustawodawców, którzy mają obowiązek działać w interesie własnego kraju i narodu. Jeżeli ktoś tu zawinił to tylko ci, którzy nie licząc się z konsekwencjami ustawy dla węgierskiej Polonii usilnie dążyli do uznania jej za mniejszość narodową. Słaby punkt

ustawy tkwi – moim zdaniem – w tym, że nie wymaga ona udokumentowania pochodzenia, w wyniku czego w II kadencji samorządów mniejszości polskiej znalazło się w nich sporo Węgrów nieznających często języka polskiego, naszej historii i kultury. I tacy właśnie „podejmują się” pielęgnowania naszego języka ojczystego, kultury i tradycji!

Jednym z argumentów opowiadania się za uznaniem Polonii za mniejszość było – i tego nie można ukrywać – twierdzenie, że w ten sposób będą zapewnione środki na

aktywne działanie polonijnego środowiska, w tym także polonijnych organizacji społecznych. Prawda okazała się połowiczna. Bo choć jest faktem, że ilość środków budżetowych do dyspozycji samorządów mniejszości polskiej, zwłaszcza tych wyższego szczebla, wielokrotnie przekracza kwoty przydzielane dawniej z budżetu, bo jest też faktem i to, że znakomita ich większość idzie na pokrycie kosztów utrzymania biur, administracji i honoraria samorządowców. A ponieważ oni też chcą się czymś wykazać, w hierarchii wydatków na pierwszym miejscu stawiają własne przedsięwzięcia i imprezy, co też trzeba przyjąć za rzecz naturalną, a co za tym idzie – wspieranie działalności społecznych organizacji polonijnych stało się dla nich sprawą wagi n-tej. I jest to podłoże innego zróżnicowania węgierskiej Polonii, o co tylko częściowo można winić ustawodawców.

Polonia z polskim obywatelstwem, z którego nie ma zamiaru zrezygnować czy nawet dzielić z innym obywatelstwem, jeżeli chce zachować własną wspólnotę, musi sama aktywniej wspierać swe niezależne społeczne organizacje. Powinna ona dostrzec (większość zresztą dostrzega) konieczność ich istnienia i równocześnie zabiegać o to, by powołane do współpracy z ośrodkami polonijnymi urzędy w kraju również miały świadomość zaistniałych na Węgrzech różnic, które nie tyle dzielą, co utrudniają osiągnięcie zespolonych działań węgierskiego środowiska polonijnego. Środowisko to jest zarazem przekonane, że lata „niemowlęcych chorób i niedomagań” demokracji miną i w zdrowszych uwarunkowaniach tutejsza Polonia przywróci rodzinną atmosferę i to Polacy decydować będą o własnych potrzebach i formach zachowania polskości.

POLONIJNE ORGANIZACJE SPOŁECZNE

MILENIJNY OBOWIĄZEK

Visegrad



■ Zdażyliśmy się już przyzwyczać, że pewne "okrągłe" konfiguracje cyfr, wskazujące na czas jaki upłynął od bardziej lub mniej odległych wydarzeń, skłaniają do ich przypomnienia, refleksji czy uzupełnienia dotychczasowej o nich wiedzy. Często obchodzimy różne jubileusze związane z faktami, jakie miały miejsce 10, 50 czy 100 lat temu. Rzadko jednak mamy możliwość uczestniczenia w obchodach rocznic wydarzeń sprzed 1000 lat.

Bieżący – 2000 rok – jest pod tym względem rokiem wyjątkowym. Obok drugiego milenium chrześcijaństwa, mieszkańcy Niziny Panońskiej uroczą obchodzą milenium swojej państwowości. Wydaje się, że także mieszkający na Węgrzech Polacy mogą i powinni włączyć się do organizowania milenijnych uroczystości. Upoważniają ich do tego wspaniałe karty polsko-węgierskiej historii, zapisane w okresie powstania, umacniania się i rozwoju obydwu krajów. Co więcej, na ich podstawie, śmiało można mówić o milenium przyjaźni pol-

sko-węgierskiej. Nie wszystkie blisko siebie żyjące narody świata mogą pochwalić się takim milenium!

Autorzy różnych publikacji o stosunkach polsko-węgierskich w tamtych odległych czasach, często cytują słowa żyjącego w XIX wieku publicysty i polityka Stanisława Worcella, który Polskę i Węgry porównał do dwóch dębów, z mocno spletanymi i zrosłymi wzajemnie korzeniami, przez co pomyślny rozwój jednego powodować musi także rozkwit drugiego. Szereg faktów i dokumentów historycznych oraz wypływające z nich głęboko osadzone w świadomości społeczeństw obydwu krajów przekonanie o wzajemnej sympatii zda się w pełni potwierdzać to bardzo obrazowe przedstawienie tych stosunków. Na Placu Bohaterów w Budapeszcie można oglądać pomniki kilku znakomitych władców węgierskich, silnie związanych kiedyś z Polską. Przeglądając poczet królów Polski, napotyka się na wizerunki osób węgierskiego pochodzenia, z jedną kobietą zasia-

dającą na polskim tronie – św. Jadwigą na czele. Podwaliny tradycyjnie dobrych stosunków budowały jednak nie tylko głowy koronowane. Wielu naukowców, duchownych, rękodzielników czy artystów przyczyniło się także do ich rozwoju i umocnienia.

Obecny, milenijny rok, stwarza węgierskiej Polonii doskonałą okazję do ponownego przypomnienia tamtych odległych wydarzeń. Przypomnienia ich nie tylko sobie, ale także świętującemu milenium swego państwa społeczeństwu węgierskiemu. Na progu trzeciego tysiąclecia taki zamiar spojrzenia wstecz, wspomnienia historycznych postaci, faktów i wydarzeń jest obowiązkiem tutejszych polonusów wobec ich rodaków z przeszłości.

Kierując się takimi przesłankami, a także mając na uwadze rolę, jaką miasto Székesfehérvár odgrywało w średniowieczu, członkowie Klubu Polonia i Samorząd Mniejszości Polskiej tego miasta wystąpili z inicjatywą zorganizowania sympozjum naukowego "Kontakty polsko-węgierskie w okresie kształtowania się państwowości obydwu krajów w okresie od X do XVI wieku", z udziałem historyków Polski i Węgier. Jego celem – oprócz wspomnianej wyżej retrospekcji stosunków polsko-węgierskich w początkowym okresie ich kształtowania się – jest także zwrócenie uwagi społeczeństwu obydwu krajów, że tutejsza Polonia i obywatele zaliczani do polskiej mniejszości narodowej potrafią godnie włączyć się do obchodów milenijnych.

W trosce o zapewnienie odpowiedniego poziomu spotkania i niezbędnych środków finansowych, konieczne było zaproszenie do współpracy i uzyskanie poparcia niektórych polskich samorządów i organizacji społecznych. Należy z zadowoleniem podkreślić, że mimo wielu podziałów i nieporozumień wśród polskiej mniejszości i Polonii na Węgrzech, skierowany jesienią

Pieczęć Ludwika Węgierskiego



ubiegłego roku apel o poparcie celów imprezy i aktywne włączenie się do jej organizacji, spotkał się ze zrozumieniem i poparciem wszystkich adresatów (na początku 2000 roku Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej oficjalnie wycofał się ze zgłoszonych wcześniej obietnic i ustaleń). Włączenie się do prac organizacyjnych przedstawicieli Stowarzyszenia im. J. Bema i św. Wojciecha, Samorządu Polskiego na Zamku Budańskim, Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej i takiegoż samorządu w Esztergomie, nie tylko przyczyniło się do wzbogacenia programu sympozjum, ale wpłynęło na zdynamizowanie prac przygotowawczych. Systematycznie zbiera się na konsultacje grupa robocza, dokonująca ocen dotychczasowych i decydująca o kolejnych krokach i przedsięwzięciach (jego konstruktywna współpraca jest dla mnie miłym, ale dawno oczekiwanym zaskoczeniem). W rezultacie jej prac zmodyfikowano pierwotne zamierzenia i sympozjum w Székesfehérvárze (20.X) poprzedzi Msza św. w Kościele Polskim, spotkanie w Budzie i otwarcie wystawy poświęconej królowi Węgier i naszemu patronowi św. Władysławowi (19.X), a zakończy wspólny wyjazd i poszukiwanie polskich śladów w Esztergomie i Visegrádzie (21.X).

Wiadomo już, że udział w sympozjum potwierdziło wielu znanych polskich i węgierskich historyków. Napływają pierwsze pisemne opracowania referatów, które później – mamy nadzieję – uda się wydać w formie książkowej. Podejmowane są działania dla zapewnienia wysokiego patronatu nad imprezami. Redakcja "Głosu Polonii" zgodziła się objąć patronat prasowy, co zaowocuje wydaniem w październiku specjalnego, okolicznościowego numeru tego pisma.

Organizatorzy liczą na udział w sympozjum i związanych z nim imprezach przedstawicieli Polonii i polskiej mniejszości z różnych regionów kraju. Jakkolwiek zaproszenia ze szczegółowym programem imprez rozesłane zostaną później, już teraz proszą zainteresowanych o wzięcie w nich udziału i nawiązanie kontaktu. Zwracają się z apelem do polskich samorządów różnych szczebli o udzielenie pomocy w realizacji tego zamiaru. Niech ta największa impreza polonijna w bieżącym roku będzie nie tylko wyrazem hołdu i szacunku dla dokonania naszych polsko-węgierskich przodków, ale i bodźcem do nawiązania rzeczywistej współpracy i większej konsolidacji Polonii i polskiej mniejszości na Węgrzech.

Andrzej Straszewski

Krótką historia Stowarzyszenia Wspólnota Polska

Prof. Andrzej Stelmachowski na uroczystości 40 lecia Stowarzyszenia Bema



■ Zebranie założycielskie odbyło się 7 lutego 1990 r. w Warszawie w gmachu Sejmu z udziałem 87 osób – m.in. znanych powszechnie ludzi nauki, kultury i polityki, przedstawicieli duchowieństwa, posłów i senatorów.

Jednomyślnie został wówczas przyjęty projekt statutu oraz wybrany 24-osobowy Komitet Założycielski. Jego członkowie – senator Anna Bogucka-Skowrońska i poseł Paweł Łączkowski upoważnieni zostali do wystąpienia do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie o zarejestrowanie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". 2 kwietnia tegoż roku odbyło się I Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia, które wybrało 35-osobową Radę Krajową, a 19 kwietnia wyłoniono Prezydium Rady Krajowej, liczące 9 osób i Komisję Rewizyjną. Prezesem Stowarzyszenia został pierwszy marszałek powojennego Senatu RP, prof. Andrzej Stelmachowski, pełniący tę funkcję do dnia dzisiejszego. Jest on postacią znaną również w kręgach członków naszego Stowarzyszenia "Bema", bowiem reprezentował "Wspólnotę Polską" podczas naszego jubileuszu 40-lecia we wrześniu 1998 r.

Już w październiku 1990 r. "Wspólnota Polska" wespół z Radą Koordynacyjną Polonii Wolnego Świata zorganizowała w Rzymie zjazd "Kraj – Emigracja", na któ-

rym reprezentował nas ówczesny prezes "Bema", Władysław Wiśniewski. W krakowskim Zjeździe Polonii i Polaków z Zagranicy w sierpniu 1992 r., nad którym patronat objął prezydent RP Lech Wałęsa, uczestniczyła i nasza 2-osobowa delegacja z Aldoną Héjja na czele. We wszystkich organizowanych przez "Wspólnotę Polską" konferencjach, zjazdach, spotkaniach polonijnych z całego świata biorą udział i przedstawiciele Polonii z Węgier, niejednokrotnie z naszego Stowarzyszenia. Każde takie spotkanie jest dla nas doskonałą lekcją tego, w jaki sposób powinniśmy owocnie działać w danej dziedzinie, lekcją wymiany doświadczeń. I za to wszystko dziękujemy też tej młodej wiekiem, ale już dojrzałej już organizacji.

Najwięcej śladów swej działalności, głównie w postaci nowo zbudowanych czy odremontowanych Domów Polskich zostawia "Wspólnota Polska" przede wszystkim w krajach Europy Wschodniej. Ale tam też są największe potrzeby. A i my, Polacy i ludzie polskiego pochodzenia w Budapeszcie, też już w niedalekiej przyszłości doczekamy się remontu Domu Polskiego w dzielnicy Kőbánya, na który to remont łoży właśnie "Wspólnota Polska".

Jeszcze raz zatem życzymy "Wspólnocie Polskiej" wszystkiego najlepszego.

Oprowadzając kiedyś po
kościół grupę polskich
turystów z niemałym zdzi-
wieniem zauważyłam kilka
osób spośród naszej Polonii
z zainteresowaniem
przysłuchującym się temu, co
mówiłam. A później jedna z
nich powiedziała mi, że cho-
ciaż mieszka w Budapeszcie
już ponad 20 lat
i często przychodzi do koś-
ciół, to tak naprawdę nie-
wiele o nim wiedziała.

I dlatego postanowiliśmy
przypomnieć historię koś-
ciół pod wezwaniem Naj-
świętszej Marii Panny Wspo-
możycielki znanego po-
wszechnie jako Kościół Pol-
ski, tym bardziej że właśnie
w sierpniu tego roku, w dniu
Święta Wniebowzięcia Naj-
świętszej Marii Panny mija
70 lat od jego konsekracji.

Kapliczka Kalwaria



■ Polacy byli zawsze obecni na Węgrzech. Raz było ich mniej, raz więcej. Licząc się liczebnie emigracja polska pojawiła się w drugiej połowie XIX wieku, kiedy Węgry wchodzące w skład Monarchii Austro-Węgierskiej przeżywały okres szybkiego rozwoju gospodarski kapitalistycznej. Wówczas rozpoczęła się emigracja zarobkowa z Polski, głównie z Galicji. Ściągały tu na saksy setki bezrolnych chłopów i najemników z Podhala, a wchłaniały ich kamieniołomy i zakłady przemysłowe Kőbányi, Óbudy, kopalnie Tatabányi. Jak podają niektóre źródła, do czasów zakończenia I wojny światowej, na Węgrzech przebywało nawet do 200 tys. Polaków. Większość z nich nie знаła języka węgierskiego, trudno im więc było nawet czynnie uczestniczyć we mszach i nabożeństwach w kościołach węgierskich, bo nie umieli się modlić po węgiersku. Już w październiku 1897 zgodnie z zarządzeniem kościelnym ks. Károly Benedikovics rozpoczął odprawianie mszy świętych dla polskich robotników w niedzielę i święta w małej, stojącej do dziś kapliczce "Kalwaria". W 1905 r. natomiast odwiedził robotników metropolita lwowski arcybiskup dr Józef Bilczewski. Zrodziła się wówczas myśl przysłania do pracy w Budapeszcie księdza z Polski. Na tę chwilę trzeba było jednak jeszcze poczekać, znaleźć odpowiedniego kandydata. Dopiero w 1908 r. przyjechał tu ksiądz Wincenty Danek ze Lwowa. Widząc, że kapliczka "Kalwaria" nie może pomieścić wszystkich wiernych wkrótce założył Komitet Budowy Kościoła NMP. W 1910 r. ministerstwo węgierskie przyznało duszpasterstwu polskiemu, działającemu w dzielnicy Kőbánya tytuł Polskiego Urzędu Kuratorskiego, a papież Pius X przysłał ks. Dankowi błogosławieństwo na dalszą pracę duszpasterską i wytrwałość w staraniach o budowę koś-

ciół. Pierwsze pieniądze na ten cel wpłynęły ze sprzedaży wydanej w Polsce i Budapeszcie książki o przyjaźni polsko-węgierskiej. W 1913 r. Stołeczny Magistrat Miasta przekazał Stowarzyszeniu Budowy Kościoła parcelę, którą w dwa lata później poświęcił biskup lwowski Władysław Bandurski. I wojna światowa przeszkodziła w rozpoczęciu budowy, a pieniądze zebrane jeszcze przed jej wybuchem okazały się po jej zakończeniu niewystarczające. W 1920 r. w Warszawie ukazała się drukiem praca ks. Danki "Organizacje katolickie na Węgrzech", a dochód z jej sprzedaży przeznaczony został na budowę kościoła. Ale i tak suma pieniężna dotychczas zebrana, a ofiarowana przez Polaków i Węgrów, a nawet Anglików okazała się o wiele za mała. I dlatego ks. Danek po uzyskaniu zezwolenia udał się do Stanów Zjednoczonych Ameryki, aby wśród tamtejszej Polonii zebrać brakujące fundusze. Po rocznym pobycie wrócił do Budapesztu. Postanowiono wówczas zbudować nie tylko kościół i plebanię, ale także schronisko dla bezdomnych Polaków. Budowę kościoła rozpoczęto już w 1925 r., a zakończono w 1927 r., przystępując niemal natychmiast do budowy Domu Polskiego. Architektem był Aladár Árkay, zaś inżynierem prowadzącym budowę – Imre Nagy.

W 10 rocznicę "cudu nad Wisłą" i dzień Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny – 15 sierpnia 1930 r. Prymas Polski kardynał August Hlond dokonał konsekracji kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Wspomożycielki.

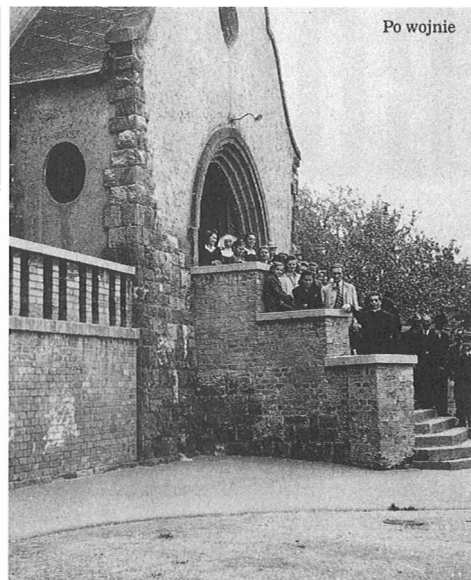
W następnym roku został rozwiązany Komitet Budowy Kościoła, a w jego miejsce utworzono Stowarzyszenie Budowy Domu Ubogich. Już w 1932 r. z Poznania przybyły siostry elżbietanki, by rozpocząć pracę na rzecz ubogich. Opiekowały się samotnymi i schorowanymi Polakami, prowadziły pracę z dziećmi i młodzieżą. Tu powstało harcerstwo polskie: drużyna chłopców im. Stefana Batorego i dziewcząt im. Królowej św. Jadwigi. Właściwie całe życie kulturalno-oświatowe Polaków skupiało się przy kościele i Schronisku – Domu Polskim.

Po wybuchu II wojny światowej na Węgry zjechały dziesiątki tysięcy polskich uchodźców cywilnych i wojskowych. Dla wielu z nich Kościół Polski stał się nie tylko miejscem modlitwy, ale i miejscem spotkań z rodakami. Ponieważ w ubogim Kościele Polskim nie było organów, żołnierze, oficerowie i mieszkańcy kolonii polskiej dzielnicy Kőbánya zbierali po 1 pengő na budowę tego tak nierozzerwalnie związanego z każdym kościołem instru-

mentu. 19 grudnia 1943 r. organy zagrały po raz pierwszy. Wkrótce i na Węgrzech wybuchła wojna. Kościół został uszkodzony, a na dodatek jeszcze przed zakończeniem wojny, 27 kwietnia 1945 r. zmarł ks. Wincenty Danek. Ciało jego złożono na parceli cmentarza Rákoskeresztúr.

Początkowo duszpasterstwo objął ks. Michał Cramus, a następnie uchodźca wojenny, ks. Erazm Malczyk, salezjanin. To właśnie on rozpoczął rekonstrukcję wnętrza kościoła. Piękna i jedyna w swoim rodzaju polichromia (m.in. na suficie namalowany jest Orzeł Polski bez korony stworzony z adorujących aniołów. Na górnej ścianie przed prezbiterium znajduje się postać Matki Boskiej Częstochowskiej i herby Polski i Węgier oraz napisy: "Pod Twoją obronę" oraz

"Altalmad ala futunk". Na suficie nad prezbiterium św. Trójca z młodzieńcem Synem Bożym, któremu koronę cierniową ofiarowuje anioł. Ponadto wszędzie, gdzie tylko możliwe znajdują się namalowane postacie aniołów, dla których modelkami były przychodzące do kościoła polskie dziewczęta z Kóbányi) jest dziełem młodszego brata ks. Erazma – Karola Malczyka, utalentowanego artysty malarza. Jeszcze w czasie wojny wykonał on polichromie w kościołach węgierskich w Kiskőrös, Kiskunmajsa, Kiskunhalas i Mád. Niestety, prace rozpoczęte w Polskim Kościele już nie dokończył, bo w 1949 r. wraz z rodziną i ks. Erazmem wyjechali nagle do Ameryki. Następcą ks. Erazma został ks. Leon Miśnida, a pomagał mu w pracy ks. Károly Dragos. Był to już okres tego najgorszego



komunizmu. W 1952 r. węgierskie władze państwowe rozwiązały Stowarzyszenie Schroniska, odebrały mienie kościelne i usunęły siostry elżbietanki. Aż do czasu przyjazdu polskich robotników kontraktowych działalność duszpasterska w Kościele Polskim ograniczała się jedynie do odprawiania czasami nabożeństw i mszy. św. w języku węgierskim. Język polski powrócił do kościoła dopiero wtedy, gdy opiekę duszpasterską objął o. Pál Leszkowski, Węgier pochodzenia polskiego. W 1989 r. po czterdziestu latach przybył do pracy pierwszy polski kapłan, ks. Maciej Józefowicz, który z pomocą polskich firm i ich pracowników oraz wiernych węgierskich zaczął pierwsze prace renowacyjne potwornie zdewastowanego kościoła. W rok później przekazał placówkę księżom z Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii Zagranicznej. 11 listopada 1991 r. Prymas Węgier – arcybiskup Esztergomu László Paskai ustanowił Polską Parafię Personalną, a 1 grudnia odbyła się celebrowana przez niego uroczysta Msza św. Z tej okazji pozdrowienia przesłał pierwszy premier demokratycznych Węgier – dr József Antall. Ks. Józef Wojda, który został pierwszym proboszczem Polskiej Parafii Personalnej kierował kościołem do połowy 1992 r., przeprowadzając w tym czasie dalsze prace renowacyjne. Po nim przez kilka miesięcy funkcję proboszcza pełnił ks. Jan Szczykowski, a od 1993 do 1998 r. ks. Marek Zygałło. W tym czasie Marian Trojan dokonał niezbędnych napraw witraży kościelnych, wykonanych w latach 1929-1932 przez firmę węgierską. Od 1998 r. pracę duszpasterską wykonuje ks. Zbigniew Czerniak, któremu życzymy jak największej siły i wytrwałości w realizowaniu wszystkich planów związanych z kościołem i parafią..

(A. Kor.)

HISTORIA NASZEGO KOŚCIOŁA



BOGOMODLNE ORGANY w Polskim Kościele

■ Jest tylko jedno takie miejsce na ziemi węgierskiej, które jest wspólną własnością wszystkich żyjących tu Polaków i ludzi polskiego pochodzenia. A miejscem tym jest Polski Kościół w X dzielnicy Budapesztu – Kóbánya pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Wspomożycielki.

Podczas II wojny światowej, kiedy na Węgry zaczęły napływać tysiące polskich uchodźców cywilnych i wojskowych kościół ten stał się dla wielu z nich miejscem, gdzie mogli wypłakać przed Bogiem swe smutki, modlić się o Jego opiekę nad nimi i bliskimi pozostawionymi w kraju, gdzie wreszcie choć przez chwilę mogli się czuć jak na polskiej ziemi. I choć starali się najpiękniej jak mogli śpiewać polskie pieśni religijne, czuli, że czegoś brakuje. Bra-

kowało w nim organów, gdyż w chwili jego budowy nie starczyło już na nie pieniędzy. W 1942 r. na łamach "Więści Polonijnych" rozpoczęto akcję fundacji organów dla ubogiego Polskiego Kościoła. Hasło "Fundujemy organy za 1 pengő" z entuzjazmem zostało przejęte przez żołnierzy, oficerów polskich, którzy ze swego skromnego żołdu wypłacanego przez rząd węgierski chętnie wpłacali na ten szlachetny cel. Wśród ofiarodawców nie zabrakło i mieszkańców kolonii polskiej z Kóbányi. Komitet budowy organów, którego honorowym przewodniczącym został ks. kanonik Wincenty Danek, a rzeczywistym w pierwszej fazie ks. Leon Misiula, po nim zaś ks. Władysław Chowaniec powierzył budowę instrumentu znanej budapeszteńskiej firmie Otto

Riegera. Już w niespełna półtora roku później, 19 grudnia 1943 r. odbyła się wzruszająca uroczystość poświęcenia organów. Był to piękny prezent gwiazdkowy dla kościoła, Polonii i Polaków, których los rzucił na Węgry. Niestety, 19 marca 1944 r. Niemcy zaatakowali i Węgry. Podczas działań wojennych uszkodzone zostały organy, zniszczona fabryka Otto Riegera. Dokonywane po wojnie pobieżne naprawy nie były jednak w stanie powstrzymać procesu destrukcji instrumentu.

– Organistka i ks. Maciej Józefowicz coraz częściej napomykali mi o tym – mówi ks. proboszcz, Zbigniew Czerniak – że organy wydają dziwne dźwięki i konieczny staje się jak najszybszy ich remont generalny. To zupełnie przarastało moje możli-

Poświęcenie organów w 1943r.





wości, tym bardziej, że w samym kościele i najbliższym otoczeniu wyłoniły się bardzo poważne problemy, które trzeba jak najszybciej rozwiązać, a to wymaga ogromnych pieniędzy. Kościół w dalszym ciągu osuwa się, co powoduje nowe pęknięcia ścian. Schody są już tak zniszczone, że w każdej chwili może dojść do poważnego wypadku. I trzeba je zrobić koniecznie jeszcze przed nadchodzącą zimą. Na szczęście już, częściowo z pieniędzy przekazanych przez Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej, a zebranych z loterii fantowej na Balu Polonii, udało się wykonać drzwi do zakrystii. Sprawą niecierpiącą zwłoki jest rozwiązanie problemu ogrzewania kościoła. Nie chodzi tu o mnie, ale o wiernych, którzy przychodzą na msze święte i marzną. Mógłbym tu długo jeszcze wyliczać zadania, których odkładać już nie można. Czyż w tej sytuacji mogłem marzyć o organach?

– Prawdziwym pomysłodawcą ich odnowy była Éva Kis, która nie tylko uczy ks. Zbigniewa języka węgierskiego, ale sama śpiewa w chórze. Powiedziała mi kiedyś, że stan organów przynosi wstyd tutejszej Polonii i Polakom – informuje wiceprzewodnicząca Ogólnokrajowego Samorządu Mniejszości Polskiej, Halina Csúcs. – Ponieważ szczególnie od momentu wyboru nowego samorządu przeżywamy straszny rozłam w Polonii, wydawało mi, że powinniśmy znaleźć jakąś ideę, która mogłaby nas wszystkich połączyć. Najlepszą wydała mi się sprawa odnowy organów, zwłaszcza że mamy rok milenijny. Pomysłem podzieliłam się z Moniką Molnár, ówczesnym prezesem Stowarzyszenia św. Wojciecha. Okazało się, że przymierzało się ono do

tego zadania, lecz przewidywane wówczas kosztu 6-7 milionów Ft zmusiło je do odstąpienia od zamiaru. W jakiejś rozmowie dowiedziałam się, że w Felsőzsolca jest majster, Zoltán Koppány, zajmujący się budową i reperacją organów. Miał znakomite referencje z różnych miejsc kraju. Dokonał oględzin naszych organów, wstępnie ocenił prace na 2,2 miliona Ft. Początkowo nie myślałam o żadnej zbiórce pieniędzy, chciałam prosić je od władz węgierskich, ale ambasador Grzegorz Łubczyk uważał, że jeśli w czasie wojny żołnierze-uchodźcy mogli ze swego żołdu zbudować organy, to tym bardziej Polacy i Polonia oraz tutejsi polscy biznesmeni mogą i powinni włączyć się masowo w tak piękną akcję. Powołaliśmy komitet odbudowy organów, wydrukowaliśmy "cegiełki" o nominale 200, 500 i 1000 Ft., a ambasador objął honorowy patronat nad całą akcją. Udało nam się zebrać prawie milion Ft, "Wspólnota Polska" przekazała na ten cel 250 tys. Przyjaciele Évy Kiss, znani węgierscy artyści śpiewacy zorganizowali w kościele koncert, przeznaczając dochód na organy. Ale i tak pieniędzy było o wiele za mało i dlatego zmuszeni zostaliśmy zwrócić się o dotację do Ministerstwa Dziedzictwa Kulturalnego. Tu od razu chciałabym podziękować w imieniu całej naszej Polonii wszystkim tym politykom węgierskim, którzy bardzo zaangażowali się w naszą sprawę. Otrzymaliśmy 2,2 miliona Ft. Dzięki temu zrobiliśmy w kościele również nagłośnienie i jest szansa, że już wkrótce będziemy mogli przystąpić i do dalszych niecierpiących zwłoki prac.

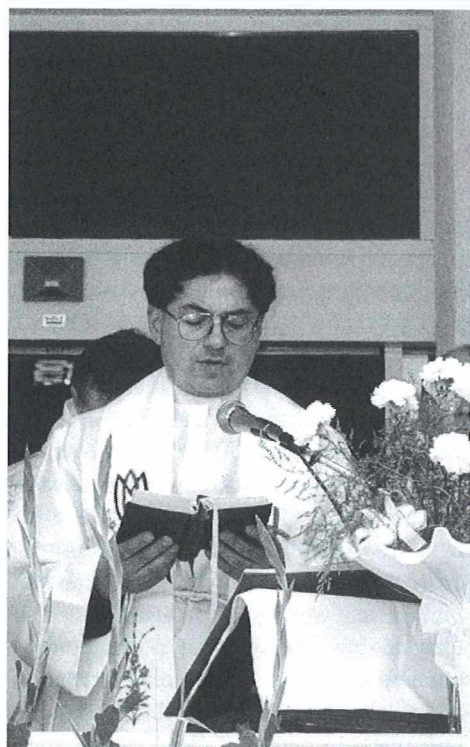
A kiedy w Dniu Święta Polonii, które w tym roku obchodziliśmy w sobotę 24

czerwca odbył się piękny koncert Attili Almásyego na odnowionych organach, ks. proboszcz Zbigniew Czarniak, nie próbując nawet ukryć wzruszenia, podziękował przede wszystkim Halinie Csúcs, bez ogromnego zaangażowania której akcja ta na pewno by się nie powiodła, jak również wszystkim innym, którzy przez cały pomagali tej sprawie. Powiedział też znamienne słowa: "...dziękuję i tym wszystkim pesymistom, którzy do końca nie wierzyli, że akcja się uda. To właśnie oni w trudnych chwilach, których nie brakowało, tym swoim pesymizmem dodawali nam siły i bodźca, abyśmy pomyślnie mogli zakończyć rozpoczęte prace".

Konsul Roman Kowalski już po wszystkich uroczystościach, dodał: – Od samego początku przyjąłem tę akcję z ogromną sympatią i deklaracją aktywnego wsparcia. Jeżeli udało mi się wspomóc cokolwiek pracę ludzi zaangażowanych na rzecz odnowy organów, to bardzo się cieszę. W pełni odpowiadała ona wyznawanej przez mnie dewizie, że nasze życie w dużym stopniu polega na pozostawianiu po sobie śladów tych dużych, ale także tych mniejszych. Myślę, że zostawiliśmy po sobie kolejny ważny ślad, a sama akcja odnowy organów znakomicie wkomponowała się w już ponad tysiącletnią tradycję pozytywnej obecności Polaków na ziemi węgierskiej. Bardzo dobrze współpracowało mi się z główną inicjatorką i animatorką całego przedsięwzięcia, panią Haliną Csúcs oraz księdzem proboszczem Zbigniewem Czarniakiem. Udało mi się również dzięki pomocy pana konsula Szczepkowskiego z Wiednia włączyć w akcję, choć skromnie, Polonię wiedeńską.

Przyznam, że liczyłem na to, iż akcja w większym stopniu stanie się elementem łączącym węgierską Polonię i pobudzi do wspólnego działania. No cóż, nawet jeśli tak się nie stało, to i tak uważam ją za bardzo pożyteczną. Mamy prawie nowe, przepięknie brzmiące organy, które przez kolejne dziesięciolecia będą służyły nam wszystkim, niezależnie od tego, jaki był nasz stosunek do samej akcji. Nie możemy zapominać o nieocenionej pomocy państwa węgierskiego, bez której ramy finansowe przedsięwzięcia przerosłyby nasze możliwości. To kolejny już gest węgierskich gospodarzy, który potwierdza niezwykle poważny i przychylny stosunek do tutejszej Polonii i generalnie bardzo pozytywną politykę państwa wobec mniejszości narodowych. Jestem przekonany, że taka pomoc również zobowiązuje nas do właściwej postawy, zgodnej i pozytywnej pracy dla dobra obu ojczyzn. Alicja Nagy

Wydawałoby się, że ks. Macieja Józefowicza znamy, przynajmniej my, przedstawiciele Polonii budapeszteńskiej, zupełnie dobrze. Spotykamy się z nim często w Polskim Kościele, na różnych uroczystościach polonijnych, a także nie raz gościł i w naszym Stowarzyszeniu. A jednak wiadomość o 25-leciu jego kapłaństwa zaskoczyła nas zupełnie. Po prostu trudno nam było uwierzyć, że ten wiecznie młody, pogodny, niemal zawsze uśmiechnięty człowiek już ćwierć wieku służy Bogu i ludziom, którym tak bardzo chciałby wskazać drogę do Boga.



– Odejsie ludzi od Boga jest szczególnie widoczne tu na Węgrzech, gdzie pracuję nieprzerwanie od 1992 r. jako administrator plebanii w Vecsés – mówi ks. Józefowicz.

– Wcześniej przez jeden rok od 1989 do 1990 pełniłem służbę duchową w Kościele Polskim w dzielnicy Kőbánya. Był to bardzo trudny okres. Kościół znajdował się w stanie gorzej niż opłakanym. W pierwszej chwili po przyjeździe miałem ochotę wrócić jak najszybciej do Polski. Ale za to przychodziło do niego wielu Polaków. Byli to polscy pracownicy kontraktowi. Przyjemnością było słuchanie ich śpiewów. I właśnie przy ich pomocy rozpocząłem pierwsze prace porządkowe. Na strychu i w śmieciach znalazłem dużo cennych pamiątek jeszcze z czasów ks. Wincentego Danki, dokumentów dotyczących historii kościoła. Część z tego udało mi się uratować. Założyłem nawet takie minimum kościelne. Po roku kościół przekazałem pod opiekę Towarzystwa Chrystusowego z Poznania, które właśnie prowadzi pracę misyjną wśród Polonii zagranicznej. Wyjechałem do swego rodzinnego miasta – Legnicy, ale parafia, którą objąłem, wkrótce została zlikwidowana. Ks. biskup Józef Pazdura podpowiedział mi, bym wrócił na Węgry, gdzie jest ogromne

zapotrzebowanie na kapłanów i bardzo dużo do zrobienia. Skierowano mnie do Vecsés, miejscowości leżącej w pobliżu Budapesztu, a pońadto i w pewnym sensie związanej z moją mamą, która bardzo często towarzyszy mi w mojej misji kapłańskiej. Tu rzeczywiście jestem bardzo potrzebny. Ponad 40-letnie rządy komunistyczne poczyniły ogromne spustoszenie na polu pracy duchowej. W tej mojej parafii mieszka ok. 6 tys. ochrzczonych katolików, a do kościoła przychodzi najwyżej 2-3%. Uczestnictwo we mszy św. jest im po prostu niepotrzebne. Najczęściej tłumaczą to brakiem czasu, gdyż muszą pracować od świtu do nocy nawet w niedzielę, ustanowioną przecież przez Boga jako dzień święty (III Przykazanie). Nie mają czasu na zawarcie ślubu kościelnego, bo związane to jest z chodzeniem na nauki przedślubne, nie chodzą do spowiedzi, bo zdaniem niektórych, ksiądz jest też tylko człowiekiem. A to, że kapłaństwo ustanowił Jezus Chrystus, udzielając kapłanom władzy i łaski do składania ofiary mszy św., udzielania sakramentów świętych i głoszenia słowa Bożego jest dla nich nieistotne. Czy więc w tej sytuacji możemy mówić, że ci ludzie są rzeczywiście wierzący? I taka sytuacja jest w całym kraju. Następną sprawą, która mi spędza sen z oczu jest tu, w tym chrześcijańskim już od tysiąca lat kraju, który król św. Stefan ofiarował pod opiekę Najświętszej Marii Pannie, niemal zupełny brak powołań kapłańskich. Na szczęście w Polsce sytuacja jest inna. Ja sam doczekałem się już 25 święceń spośród moich wychowanków. Gdyby nie ta ogromna bariera językowa, z pewnością o wiele więcej polskich księży i zakonników sprawowałoby swą misję duchową na Węgrzech.

– A właśnie, skąd u księdza tak doskonała znajomość języka węgierskiego?

– Nauczyłem się w domu od mojej mamy Ilony z domu Jabłońskiej i babci, rodowitej budapesztenki, Ilony Dudás. Babcią ukończyła w Budapeszcie szkołę Sióstr Salwarianek, która to szkoła właśnie w tym roku otwarta zostanie jako szkoła im. Św. Jadwigi Królowej. Jeszcze przed I wojną światową pradiadziowie moi ze strony mamy zamieszkali w Párkánach, gdzie

prowadzili działalność kupiecką. Mielł m.in. sklep z akcesoriami dla wojska. I tu po wojnie mój dziadek, Jan Jabłoński ze Stanisławowa, legionista Piłsudskiego, wcielony karnie do armii austriackiej za odmowę przysięgi na rzecz cesarza i pracujący przez pewien czas nawet jako kierowca arcyksięcia Karola (znał świetnie kilka języków, w tym naturalnie niemiecki i z zamiłowaniem zajmował się historią) za pośrednictwem swego kolegi Gyuli Dudása poznał moją babcię. Ożenił się z nią w 1920 r. w Párkánach. W trzy lata później urodziła się moja mama, a w 1927 r. cała rodzina wyjechała do Stanisławowa. Tam początkowo dziadek pracował na kolei, a potem, jako rozmiłowany w samochodach, w międzymiastowej komunikacji autobusowej. Kiedyś podczas rejsu autobusowego poznał hrabiego Jenő Metzlera, dzięki któremu dostał znakomitą pracę w Sołotwinie Nadwórniańskiej. Mama moja nauczyła się języka polskiego dopiero idąc do szkoły podstawowej. A potem skończyła Gimnazjum Sióstr Urszulanek w Stanisławowie. Nie chcę tu opowiadać historii mojej rodziny w czasie wojny, bo była ona tragiczna. Ale Pan Bóg nad nią czuwał. Dziadek skazany na śmierć przez Niemców, Sowieców i Ukraińców cudem tylko uniknął śmierci, ukrywając się przez całą okupację po lasach i pod podłogą. Po wojnie wyjechali do Legnicy, gdzie moja mama wyszła za mąż za kolegę z podwórka z Sołotwiny, mojego ojca Leszka Józefowicza.

– Wspomniał ksiądz wcześniej o pewnym epizodzie związanym z Vecsés.

– W czasie wojny w Stanisławowie stacjonowały wojska węgierskie. Do domu moich dziadków przychodzili dwaj bracia, węgierscy oficerowie, właśnie z Vecsés. Młodszy zakochał się w mojej mamie i chciał się żenić. Młodą małżonkę zamierzał wysłać do swych rodziców do ich majątku w Vecsés. Ale tylko ją samą, bez rodziców. Mama, jedynaczka, nie chciała zostawić matki i ojca, którym na każdym kroku groziła śmierć. Nie zgodziła się więc na małżeństwo. Na pożegnanie w 1943 r. dostała od zakochanego młodzieńca książeczkę do nabożeństwa, sama zaś dała obu braciom pierścioneł, który, jak się

droga do kapłaństwa

rodowita budapesztenka,
Ilona Dudás



później okazało, uratował ich od śmierci głodowej. W niewoli wymienili go na chleb. W 1956 r. kiedy po raz pierwszy z babcią i mamą przyjechaliśmy na Węgry, odszukaliśmy rodzinę byłego narzeczonego. Z ogromnym zdziwieniem wśród rodzinnych fotografii zauważyliśmy też zdjęcie mojej mamy. Wtedy jeszcze nie mogłem nawet przypuszczać, że zostanę księdzem i że właśnie Bóg skieruje mnie tutaj do pracy

– Słyszeliśmy, że i ten kościół chciałby ksiądz oddać pod opiekę jakiegoś zakonu z Polski. Nie wiadomo, kiedy to nastąpi, ale jedno jest pewne, iż ślad pracy księdza zostanie tu tak długo, jak długo będzie on stał.

– Kościół ten pod wezwaniem Niepokalanego Serca Maryi zbudowany został w latach 50., a zaprojektowany przez Bertalana Árkaya, syna Aladára, który jak wiadomo był architektem Kościoła Polskiego. Był on właściwie niedokończony i stwarzał wrażenie pustego. Brakowało w nim po prostu bocznych ołtarzy. W 1999 r. nastąpiło poświęcenie ołtarza Jezusa Miłosiernego. Obraz Miłosierdzia Bożego jest wierną kopią obrazu Adolfa Hyły znajdującego się w Sanktuarium w Krakowie-

Łagiewnikach. Wykonany został przez artystę malarza Lesława Ojaka z Wrocławia, a ufundowany przez Grupę Modlitewną z Jastrzębia Zdroju. W tym roku natomiast odbyła się u nas druga piękna uroczystość odsłonięcia ołtarza św. Jadwigi królowej. Obraz ten namalował także Lesław Ojak. Na drugim osiedlu parafii budują obecnie Kościół św. Elżbiety, który będzie gotowy już w listopadzie tego roku.

Nie wiem, czy wszyscy wiedzą, ale król św. Stefan ofiarował koronę Węgier Matce Boskiej w dniu 15 sierpnia. Nam Polakom i tutejszej Polonii data ta kojarzy się z rocznicą "cudu nad Wisłą" (1920) i konsekracją Kościoła Polskiego w Kőbányi (1930). Z tych to okazji odbędzie się w moim kościele w Vecsés Triduum Maryjne. Wystąpi wówczas Zespół Muzyki Dawnej ze Świeradowa Zdroju, który wykona muzykę średniowieczną poświęconą Najświętszej Marii Pannie.

– Księżo Macieju, jest ksiądz nie tylko duchownym, ale i historykiem.

– Nie jestem pierwszym duchownym w mojej rodzinie zarówno tej polskiej, jak i węgierskiej. Jak się okazuje, już w rodzinie matki dziadka Jabłońskiego był jakiś

kanonik, a babcia Ilonka również opowiadała o wywodzących się z jej rodziny misjonarzach. A że byłem wychowany w rodzinie bardzo religijnej, nikogo nie zaskoczyła moja decyzja wstąpienia do seminarium. Co więcej, mimo iż byłem jedynakiem, zarówno babcia jak i rodzice z radością przyjęli tę wiadomość i byli naprawdę szczęśliwi, gdy 31 maja 1975 r. we Wrocławiu przyjąłem sakrament kapłaństwa. Będąc kapłanem mogę rozwijać i swoje zamiłowania historyczne, odziedziczone chyba po dziadku i mamie. Już pracując na Węgrzech skończyłem historię sztuki na studiach dziennych w Budapeszcie, a także zrobiłem studium podyplomowe na Uniwersytecie Jagiellońskim z muzealnictwa. W tej chwili pracuję nad doktoratem, który na pewno będę mógł skończyć dopiero po powrocie do Polski.

– Pracuje ksiądz w Vecsés, ale często spotykamy księdza i w Kościele Polskim.

– Parafia Polska jest mi ze zrozumiałych względów ogromnie bliska, staram się więc w miarę swych możliwości pomagać zarówno ks. Zbigniewowi, jak i wcześniej jego poprzednikom. Doktorat też przygotowuję z historii Polskiego Kościoła. Muszę jednak przyznać, że bardzo ubolewam nad tym, iż tak mało Polaków i ludzi polskiego pochodzenia przychodzi do tego, jedynego przecież na Węgrzech naprawdę polskiego kościółka. Mogę zrozumieć, że w zwykłe niedziele nie każdy może mieć ochotę przyjeżdżać doń z odległych dzielnic Budapesztu, ale dlaczego nie widać w nim Polonii w wielkie święta narodowe czy kościelne? Czyżbyśmy już tak przesiąkli atmosferą węgierską?

Życie księdza, historia rodzinna, powiązania polsko-węgierskie to naprawdę ogromnie ciekawy materiał. Moglibyśmy tak jeszcze długo rozmawiać, niestety, ograniczeni jesteśmy objętością pisma.

Jeszcze raz życzymy księdzu obfitości Bożego błogosławieństwa na dalsze lata posługi kapłańskiej i ukończenia jak najszybciej pracy doktorskiej, która będzie z pewnością prawdziwym źródłem wiedzy na temat naszego kościoła i Polonii węgierskiej, gdyż oba te tematy są ściśle ze sobą powiązane.

Rozmawiała: Alicja Nagy

"Głos Polonii" rozmawia z Panią Krystyną Łubczyk, Małżonką Ambasadora RP, organizatorką konkursów rysunkowych dla dzieci i młodzieży.

A.N. – *Serdecznie gratulujemy sukcesu. Organizowane przez Panią konkursy rysunkowe mają już zasięg ogólnokrajowy. Przypomnijmy – w tym roku wpłynęło ponad 800 prac z 82 miejscowości z całych Węgier.*

K.Ł. – Nie ukrywam swego zadowolenia. Jest to niewątpliwie sukces promocyjny na rzecz naszego kraju. W świadomości kilkuset dzieciaków pojawiła się Polska. Na razie wielu z nich nazwa ta kojarzyć się będzie z konkursem, pięknymi nagrodami, katalogiem, w którym uwiecznione są ich nazwiska, z folderami, które im wysyłam. Mam jednak nadzieję, że obudzone dzisiaj zainteresowanie z czasem przerodzi się w coś głębszego, w chęć bliższego poznania naszego kraju.

A.N. – *Jak zrodził się pomysł konkursu rysunkowego?*

K.Ł. – Potrzebę krzewienia wiedzy o Polsce i podejmowania różnych działań promocyjnych wśród dzieci i młodzieży dostrzegam od dawna. I boleję nad tym, że młode pokolenie Węgrów niewiele lub nic o Polsce nie wie. Kiedyś było inaczej, myśle tu o generacji naszych dziadków, rodziców, czy o nas samych. Powstała wielka pokoleniowa luka, którą dla wspólnego dobra powinniśmy likwidować tak z jednej, jak i z drugiej strony. Dlatego musimy być bardziej aktywni, poszukiwać nowych form komunikowania się i wzajemnego poznawania. Konkurs rysunkowy na poziomie szkół podstawowych może być jedną z nich. Ja w każdym razie na nią postawiłam i nie zawiodłam się.

A.N. – *Myślę, że do powodzenia konkursów przyczyniły się również ciekawe tematy. Proszę je przypomnieć.*

K.Ł. – Słuszna uwaga. Dzieci trzeba czymś zainteresować, zachęcić. A czym, jeśli nie tematem? Nagrody są wielką niewiadomą do końca. W ogóle dobór tematów może być sam tematem na oddzielną rozmowę. Na pewno nie jest to sprawa przypadku.

Przypominam zatem tematy: "Wiosna Ludów w mojej wyobraźni", "Cały świat gra Chopina", "Człowiek i środowisko", "Pożegnanie z XX wiekiem", "1000 lat państwa

Ich radość jest moją radością



■ Liczne grono Ambasadorów przybyło na wystawę z Dziekanem Korpusu Dyplomatycznego – Nuncjuszem Papieskim arcybiskupem Josefem Rauberem (z prawej), z lewej strony Pani Krystyna – Ambasador Grzegorz Łubczyk.

węgierskiego", "Jak człowiek niszczy przyrodę" oraz "Świat moich marzeń".

A.N. – *Warto byłoby podsumować dotychczasowe efekty.*

K.Ł. – Trzy lata – trzy edycje konkursu. Rok 1998 – 1 temat; 215 prac; 23 nagrody i wyróżnienia. Rok 1999 – 3 tematy; 250 prac; 22 nagrody i wyróżnienia. Rok 2000 – 3 tematy; 820 prac; 24 nagrody i wyróżnienia. Ogółem w trzech konkursach wzięło udział ponad 1200 dzieci – polonijnych, węgierskich i innych narodowości mieszkających na Węgrzech, a 69 z nich zostało nagrodzonych.

A.N. – *Za tymi liczbami kryje się Pani ogromna praca. Czy jest ona doceniana i wspierana?*

K.Ł. – Fakt, że główny ciężar tego przedsięwzięcia spoczywa na mnie jest oczywisty i nie robię z tego problemu. Problem wymyślają najczęściej ci, którzy nic nie robią. Szczęśliwie co roku zgłasza się kilka osób chętnych do pomocy. Każda z nich robi to, co potrafi najlepiej, i tyle, ile może. Ich dobrowolna i serdeczna pomoc jest niczym innym, jak wspieraniem konkursowej idei.

To samo mogę powiedzieć o sponsorach z polskich i polsko-węgierskich firm dzia-

lających na Węgrzech. Czy którykolwiek z nich dałby pieniądze na wątpliwy cel? To właśnie oni pierwsi zrozumieli przesłanie konkursów i uznali, że to przedsięwzięcie warto finansowo wspomagać. Dzięki nim mogę kupować wartościowe nagrody, wydawać rokrocznie katalog, urządzać pokonkursową wystawę połączoną z uroczystym rozdaniem nagród i poczęstunkiem, słowem, mogę zapewnić konkursowi właściwą oprawę.

Z listów, które otrzymuję, wiem, że w licznych miejscowościach konkurs ma liczne grono swoich sympatyków wśród nauczycieli i rodziców.

Znaczenie konkursu doceniły również media – polonijne, węgierskie i TV Polonia, która z ostatniego konkursu zrobiła piękną relację.

A.N. – *Z Pani zaangażowania wnioskuję, że konkursy są dla Niej czymś ważnym.*

K.Ł. – Ma Pani rację. Konkursy rysunkowe stały się ważnym fragmentem mojej działalności jako żony ambasadora. Przede wszystkim dlatego, że je zainicjowałam i czuję się za nie odpowiedzialna od początku do końca, czyli od sformułowania tematów po wręczenie nagród. Te dwa etapy dzielą trzy miesiące pracy, tyle czasu bowiem pochłania mi organizacja i przeprowadzenie każdego konkursu. Po II konkursie ktoś uszczypliwie zauważył, że straciłam na "to" pół roku swojego życia i co z tego mam? Dzisiaj odpowiadam tej osobie, że niczego nie straciłam, a wręcz przeciwnie, te dziewięć miesięcy mojego życia zyskało na wartości. A co z tego mam? Wielką osobistą satysfakcję, której – o zgrozo! – nie można przeliczyć na dolary.

A.N. – *Co jest zatem źródłem Pani satysfakcji?*

K.Ł. – Są źródła i źródelka. Ale poprzestańmy na tych pierwszych. Udało mi się stworzyć coś z niczego dla wspólnego pożytku. Poznałam i pozyskałam dla konkursowej idei wspaniałych, bezinteresownych ludzi. Ich nazwiska znajdziecie Państwo w katalogach. Umocniłam się w przekonaniu, że moja inicjatywa miała sens, bo jest dzieciom potrzebna. Zaproponowana przeze mnie formuła konkursu otwartego, w którym mogą wziąć udział wszystkie dzieci mieszkające na Węgrzech, okazała się słuszna. Zaczęłam poznawać niezwykle świat dziecięcej wrażliwości i wyobraźni, twórcze możliwości małych artystów. Jednak największą satysfakcję odczuwam przy wręczaniu nagród, gdy patrzę na uśmiechnięte, zadowolone buzie dzieci. Ich radość jest moją radością.

Dziękujemy za rozmowę.

Notowała: Alicja Nagy

Prywatna antologia poezji węgierskiej Konrada Sutarskiego



■ Nakładem Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej ukazała się właśnie w Budapeszcie ważna i ciekawa książka. Nosi zaczerpnięty z poezji Petőfiego tytuł *Podźwignęło się morze* i zawiera przekłady wierszy blisko siedemdziesięciu poetów węgierskich. Autorem wszystkich tłumaczeń jest świetny poeta, zamieszkały od wielu lat na Węgrzech, Konrad Sutarski, który dał się już niejednokrotnie poznać jako wybitny znawca i wytrawny tłumacz poezji węgierskiej. Poświęcił jej sporo

szkiców krytycznych, opublikowanych przeważnie w polskiej prasie literackiej, jest też twórcą obszernej antologii współczesnej poezji węgierskiej *Przepowiednia czasu twego* (1985), antologii poezji węgierskiej powstałej poza granicami państwa węgierskiego *Jak daleko, jak blisko* (1991), wyboru poezji Miklósa Radnótiego *Spienione niebo* (1980), Sándora Csoóriego *Era oczu* (1981) etc. Dodajmy jeszcze, że korpus prac krytycznych Sutarskiego ukazał się niedawno

w tomie *Zanim zmierzch zapadnie* (1995).

Tym razem ten jakże zasłużony dla sprawy kulturalnych kontaktów między Polską i Węgrami człowiek obdarował nas swą prywatną antologią węgierskiej poezji ostatnich dwóch stuleci. Książkę otwierają dwa utwory Jánosa Aranya, jednego z najwybitniejszych poetów europejskich swoich czasów, tak wciąż mało w Polsce znanego, oraz osiem wierszy Petőfiego. Oni reprezentują w Polsce wiek XIX i można wyrazić tylko żal, że Konrad Sutarski nie zdecydował się umieścić w swej antologii Mihály Vörösmartyego, trzeciego z wielkiej trójcy ówczesnych poetów węgierskich, w Polsce znanego, niestety, równie słabo jak Arany, Zwłaszcza że właśnie mija dwusetna rocznica urodzin wielkiego romantyka.

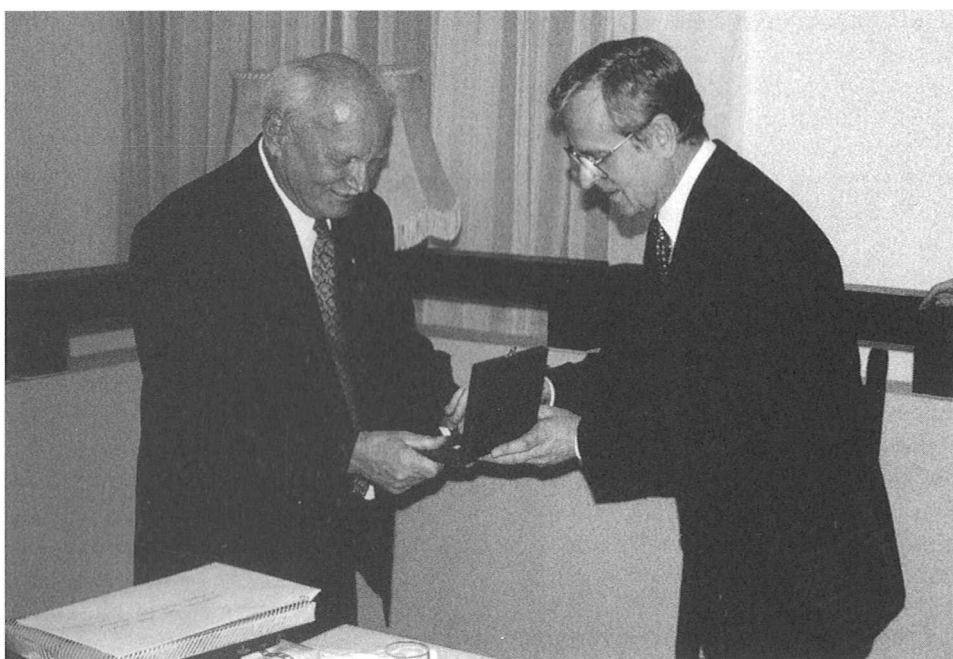
Potem następuje pokaźny wybór z twórczości Adyego i cały szereg wybitnych poetów reprezentowanych jednym wierszem (Mihály Babits, Árpád Tóth, Lajos Kassák, Lőrinc Szabó, Gyula Illyés, Attila József). Z poetów dwudziestowiecznych więcej miejsca przypadło w udziale poetom bliskim Konradowi Sutarskiemu: Radnótiemu i Csoóriemu. Takie jest prawo autorskiej antologii, a zresztą są to poeci wybitni. Trzeba nawet przyznać, że Sutarski zaprezentował współczesną poezję węgierską w jej różnorodności i bogactwie: uwzględnił zarówno wiersze o kroju klasycznym jak i utwory awangardowe, czy w paru przypadkach wręcz eksperymentalne, zarówno twórców żyjących na Węgrzech, jak i poetów spoza kraju.

Oby ta książka mogła dotrzeć – z Budapesztu – do jak największej liczby polskich czytelników.

Jerzy Snopek

MEDAL WDZIĘCZNOŚCI

■ W uznaniu działań dla pielęgnacji tradycji polskiego uchodźstwa na Węgrzech ambasador RP Grzegorz Łubczyk wręczył kończącemu II kadencję urzędowania Prezydentowi Węgier, Árpádowi Gönczowi wybitny przez Ambasadę "Medal Wdzięczności 1939-1999". Dokonał on tego podczas kolacji wydanej przez Klub Ambasadorów Węgierskojęzycznych, któremu właśnie przewodniczy.



CZANTORIA



■ Estrady Ludowej "Czantoria" nie musimy przedstawiać naszym członkom. Co prawda pierwsze kontakty nawiązał z nimi przed paru laty Samorząd Mniejszości Polskiej XI dzielnicy Budapesztu, ale od chwili ich pierwszego występu w Budapeszcie połączyła nas (Stowarzyszenie) trwała i prawdziwa przyjaźń. Chór "Czantoria" zaśpiewał kilka razy w siedzibie Stowarzyszenia, dał przepiękny koncert z okazji Święta Niepodległości w pamiętnym i jakże tragicznym dla Polski z powodu ogromnej powodzi roku 1997. Zespół wystąpił wówczas również na zaproszenie ambasadora RP Grzegorza

Łubczyka przed korpusem dyplomatycznym i przedstawicielami władz węgierskich, które okazały tak wielką pomoc Polsce. A w dniu obchodów naszego 40-lecia członkowie "Czantorii" sprawili nam nie tylko miłą niespodziankę swym przybyciem, ale i piękny prezent w postaci przede wszystkim koncertu, jak i wspólniejszej ciupagi, która znalazła swe miejsce na jednej ze ścian w sali głównej. Ile razy na nią spojrzymy, natychmiast przypominają nam się niezawodni przyjaciele z Ustronia Śląskiego. Już wkrótce znów będziemy mogli się z nimi spotkać. 15 września (piątek) wystąpią w sali koncer-

towej Urzędu Burmistrza V dzielnicy (Erzsébet tér 4), a organizatorem koncertu będzie poza Stowarzyszeniem Samorząd Mniejszości Polskiej V i XI dzielnicy oraz władze V dzielnicy. W dniu następnym rozśpiewać będą piękną naszą Polskę i jej kulturę w XXII dzielnicy Budapesztu – Budafok podczas odbywających się tam Dni Kultury Budafoku. I wreszcie w niedzielę 17 września zaśpiewają w Polskim Kościele po Mszy św. o godz. 10.30, a po południu w Isaszegu.

Serdecznie zapraszamy wszystkich członków naszej wspólnoty polonijnej na piękne koncerty "Czantorii".

Polacy i Polska węgierskim ofiarom powodzi

■ Kiedy przed trzema laty wielka powódź nawiedziła Polskę, Węgrzy natychmiast pospieszili Polsce z pomocą, zapraszając na letnie obozy wypoczynkowe do różnych miejscowości kraju polskie dzieci i młodzież z terenów dotkniętych powodzią. Wiosną tego roku natomiast, jak chyba wszyscy pamiętamy, wylała rzeka Cisa i niektóre jej dopływy na wschodzie kraju. Nie zawiedli Polacy. Prawie 600 węgierskich dzieci wyjechało na wakacje do Polski jako goście prezydenta RP, Aleksandra

Kwaśniewskiego, premiera Jerzego Buzka, miasta Racibórz, Wrocławia i Polskich Kolei Państwowych.

Ponadto ambasador RP Grzegorz Łubczyk przekazał burmistrzowi Vámosújfalú dr. Endre Sándorowi 1 823 tysiące Ft na odbudowę zniszczonej przez powódź szkoły. Pieniądze te zebrali pracujący na Węgrzech polscy biznesmeni, niektóre polskie samorządy oraz Warszawskie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Węgierskiej im. Józefa Antalla seniora.



■ – To był jeden z najpiękniejszych moich wieczorów w ciągu ostatnich kilku lat – powiedział mi jeden z zaproszonych gości na wieczór polskich pieśni, zorganizowany przez Samorząd Mniejszości Polskiej XIII dzielnicy w dniu 20 lipca. – Bardzo jestem wdzięczny mojej sąsiadce, Polce, że pamiętała o mnie, przysyłając mi zaproszenie. Przed paru laty byłem kilka razy służbowo w Polsce. Do instytucji, w której pracowałem też przyjeżdżali Polacy. Bardzo dobrze się czułem w ich towarzystwie, chociaż rozmawialiśmy najczęściej przy pomocy tłumacza lub po niemiecku. Ale to, czego teraz byłem świadkiem, przerosło moje najśmielsze oczekiwania. Weseli, rozśpiewani, spontaniczni, gościnni, a jednocześnie nastrojowi i ... patriotyczni. Kiedy na scenie rozbrzmiewały pieśni o Polsce, w oczach niejednego słuchacza na widowni widziałem prawdziwe łzy. A przecież wasz kraj nie leży daleko od Węgier i większość z zamieszkałych tu Polaków, jak się zorientowałem, często jeździ do swej prawdziwej ojczyzny. Dziękuję więc organizatorom i wspaniałemu zespołowi za dostarczenie nam wszystkim tylu wspaniałych i niezapomnianych przeżyć i za to, że umożliwił nam, Węgrom, lepiej poznać naszych "bratanków i od szabli i do szklanek".

Tyle nasz przyjaciel Węgier. Ale opinie wszystkich zebranych na koncercie zespołu wokalnego RELAX z Barcina, małego miasteczka znajdującego się w pobliżu Bydgoszczy były podobne. Wśród licznie zebranej publiczności najwięcej było oczywiście członków Bema, nawet tych spoza Budapesztu, ale znaleźli się też przedstawiciele innych mniejszości z XIII dzielnicy: Słowacy, Chorwaci, Grecy, Serbowie... Natomiast ci, którzy z jakichś powodów na zaproszony wieczór nie przyszli, niech żałują, bo nie szybko nadarzy się okazja tak świetnej zabawy i jednocześnie prawdziwego relaksu, którego na co dzień tak nam wszystkim brakuje.

A teraz słów parę o samych "sprawcach". 14-osobowy Zespół Wokalny RELAX (już bardziej trafnej nazwy wybrać dla siebie nie mogli! – p.m.) powstał przed niespełna trzema laty w Barcinie przy tamtejszym Towarzystwie Kulturalnym z inicjatywy głównie Janiny Siewkowskiej, emerytowanej nauczycielki języka polskiego i wielkiej działaczki społecznej. I choć sama skromnie o tym nie wspomniała, z wypowiedzi jej koleżanek i kolegów z zespołu, dowiedziałam się, że bez niej nie bardzo sobie wyobrażają swoje istnienie. Ona jest nie tylko tym dobrym "duchem" zespołu, ale prowadzi konferansjerkę, pisze teksty i

RELAX

stara się organizować koncerty, których mieli już około 60, głównie na terenie własnego województwa. W ubiegłym roku z wielkim powodzeniem wystąpili w krajach Beneluxu, a do Budapesztu przybyli teraz wprost z Hiszpanii, gdzie podczas trwania 58 Hiszpańskiego Kongresu Esperantystów wzięli udział w imprezie mu towarzyszącej – "Tygodniu Kultury Śródziemnomorskiej" w Walencji. Po drodze do nas koncertowali też w Tuluzie we Francji.

W swym bogatym repertuarze mają pieśni patriotyczne, biesiadne, ludowe, znane przeboje z lat 60., 70. i późniejszych, ale też i popularne piosenki krajów, w których występowali. Opiekę muzyczną nad zespołem sprawują: Dorota Gruszko, która nie tylko śpiewa, ale i gra na akordeonie oraz Sławomir Wróblewski. Wszyscy członkowie zespołu są absolutnymi amatorami, każdy z nich pracuje w innych zawodzie, a łączy ich miłość do muzyki, śpiewu, chęć sprawiania przyjemności sobie i innym.

– Dla nas występ w Budapeszcie – mówi Janina, a potwierdzają pozostali członkowie zespołu – był nie tylko pierwszym spotkaniem z rodakami poza granicami Polski, ale i prawdziwą, niezapomnianą

lekcją patriotyzmu. Mieliliśmy ogromną treść, ale już po pierwszej piosence widząc wspaniałą reakcję widowni, która razem z nami śpiewała, wytworzyła się niezapomniana, prawdziwie rodzinna atmosfera. I za to Wam dziękujemy.

A my ze swej strony w imieniu wszystkich przybyłych na koncert składamy najserdeczniejsze podziękowania za wspaniały i tak bardzo polski wieczór. I dziękujemy też za jeszcze jedną niezapomnianą niespodziankę: występ znakomitego aktora Teatru Małego z Bydgoszczy, Andrzeja Kosiedowskiego, który znakomicie recytował wiersze Tadeusza Różewicza i Juliana Tuwina oraz *Wielką Improwizację* z III części *Dziadów* Adama Mickiewicza. Słowa monologu Konrada nieustannie dźwięczą mi w uszach.

A kiedy grupa żegnając się z Budapesztem pojechała późnym wieczorem na Górę Gellérta i pod Statuą Wolności zaśpiewała piosenkę "Jest taki kraj" zebrani tam jeszcze liczni turyści, głównie z krajów zachodnich i zamorskich, niekończącymi się brawami zmusili polskich artystów do zaimprovizowania krótkiego koncertu. I to było cudowne.

Alicja Nagy



z Barcina

HYDE PARK

nie lot Głosu Polonii

■ Cel, który parę miesięcy temu przyświecał ludziom starającym się usamodzielić "Głos Polonii" – przyłączony w 1997 r. do "Polonii Węgierskiej" (formalnie jako jej kwartalny dodatek) ze względu na ówczesne tego zalety finansowe – był zupełnie inny, aniżeli wynikałoby to z poziomu niektórych materiałów ostatniego, czerwcowego numeru tego wcześniej jakże zasłużonego dla naszej społeczności polonijnej pisma. W krytycznej sytuacji, w jakiej znajduje się ta społeczność, pozbawiona we własnej prasie stałej i rzeczowej informacji o sprawach dziejących się aktualnie wokół niej i w jej organizacjach – a znajduje się już w takiej sytuacji od ponad roku – ważne było, aby "Głos Polonii" zajmujący się wcześniej w dużej mierze problematyką historyczną, więcej miejsca zaczął poświęcać sprawom dni dzisiejszych, sprawom niejednokrotnie bolesnym, ale istotnym i nurtującym środowisko polonijne, zachęcając tym samym i "Polonię Węgierską" do podobnego działania.

Czerwcowy numer "Głosu Polonii" jest pierwszym, który powstał po zakończeniu perturbacji związanych z odłączeniem się, a więc już bez owego gorączkowego pośpiechu, z jakim przygotowywano numer kwietniowy, przejściowy. Niestety, ów oczekiwany czerwcowy numer przyniósł ogromne rozczarowanie: pełno w nim poważnych błędów merytorycznych, świadczących o słabej pracy redakcyjnej, o braku korekty wewnątrzredakcyjnej. Te błędy i braki są w niektórych przypadkach tak istotne, iż człowiek zaczyna zastanawiać się, czy to tylko niechlujstwo dziennikarskie, czy też stronnicze umizgiwanie się do tych, którzy na to nie zasługują. A oto przykłady upoważniające do tak surowej oceny numeru. Miejmy nadzieję, że w przyszłości podobne już się nie powtórzą.

W artykule *Co z naszym Muzeum?* autorka, Helena Révész, choć słusznie żąda, aby Muzeum i Archiwum Polonii nie było "niemal stale zamknięte na kłódkę" to jednak przeinacza cały szereg faktów.

Błędy zaczynają się już od pewnej daty. OSMMP otrzymał siedzibę przy ul. Állomás w dzielnicy Kőbánya nie w 1995 r., ale w trzy lata później, wprowadzając się tam w lutym 1998 r. Drugi błąd jest dużo poważniejszy – jest to właściwie cała seria błędów. Cytuję: "Pierwszym dyrektorem (Muzeum – przyp. K.S.) został węgierski fachowiec z Miskolca. Przystosował salę do ekspozycji i z okazji Dnia św. Władysława zorganizował w 1998 r. pierwszą wystawę poloników.

Z wielką trudnością przyszło mu zebrać odpowiednie eksponaty..."

W cytowanych zdaniach każde stwierdzenie jest nieprawdą.

Rzeczywistość wyglądała następująco:

– Muzeum i Archiwum Węgierskiej Polonii nigdy jeszcze nie miało zatwierdzonego dyrektora. Tę instytucję polonijną zainicjowałem w 1997 r. i zorganizowałem w 1998 r. ja i ja ją też prowadziłem (bez żadnego tytułu) dopóki byłem przewodniczącym OSMMP, a więc do lutego 1999 r. "Fachowiec z Miskolca" – chodzi tu o dr. Tibora Rémiás, kierownika oddziału Muzeum w Miskolcu też nie został nigdy mianowany dyrektorem. (Konkurs na dyrektora został ogłoszony przez OSMMP wiosną 1999 r., ale nie został rozstrzygnięty) Dr Rémiás jedynie tymczasowo, już po przekazaniu przeze mnie spraw muzealnych nowym władzom OSMMP kierował sprawami Muzeum w 1999 r. przez kilka miesięcy, począwszy od kwietnia (z upoważnienia nowego przewodniczącego OSMMP) i dopiero wtedy był organizatorem dwóch wystaw.

– W czerwcu 1998 r. z okazji Dnia Wę-

gierskiej Polonii (Św. Władysława) została zorganizowana w budynku otrzymanym na Muzeum (ale jeszcze przed jego remontem) wystawa rysunków Konkursu Plastycznego dla Dzieci i Młodzieży w organizacji nie dr. Rémiása, lecz Ambasady RP wraz z SSMP i Szkołą Polską przy Ambasadzie. Wystroju dokonał Marian Trojan.

– Utworzenie Muzeum (otwartego uroczystie 15 września 1998 r. wystawą "Osadnictwo polskie na Węgrzech") było przedsięwzięciem złożonym. Były to działania i prace związane z uzyskaniem budynku na Muzeum i Archiwum (za symboliczną dzierżawę), otrzymaniem formalnych zezwoleń na utworzenie muzeum, remontem, adaptacją i odnową budynku (nie tylko jednej sali), poza tym z zebraniem materiałów wystawowych oraz z urządzeniem i wyreżyserowaniem samej wystawy, mającej być załącznikiem przyszłej stałej ekspozycji. Dodatkowym zadaniem było uzyskanie odpowiednich funduszy (ok. 3,5 miliona Ft, do czego OSMMP dołożył z własnego budżetu ok. 300 tysięcy Ft). Dr Rémiás wraz ze specjalistą z Miskolca, dr. László Kárpátim był wtedy jedynie autorem "derenkowskiej" części wystawy. Wszystkie te zadania zostały wykonane pod moim kierownictwem i przy moim bezpośrednim udziale. Jeśli były jakieś trudności związane z tworzeniem muzeum, gromadzeniem zbiorów, to miał je nie dr Rémiás, lecz ja.

Zmuszony byłem dokonać powyższych sprostowań nie ze względu na całkowite pominięcie w artykule Heleny Révész mojej roli w tworzeniu Muzeum, ale dlatego, że znalazło się w nim zbyt wiele poważnych przeinaczeń, aby można było przejść nad nimi do porządku dziennego, zwłaszcza w sytuacji, gdy prasa powinna być m.in. kronikarzem wydarzeń, a nie ich deformatorem.

W artykule Święto Węgierskiej Polonii Jerzy Kochanowski przedstawiający sprawozdanie z tej zorganizowanej przez kierownictwo OSMMP uroczystości pisze o słabej frekwencji: "Najbardziej rzucała się w oczy nieobecność wielu gospodarzy – brakowało bowiem większości członków samorządu. Ci, którzy byli, robili wszystko, aby... spełniał on rolę nadaną mu przed pięcioma laty: integrował i jednoczył naszą polską rodzinę. Czyżby absencji do niej nie należeli?"

Autor sprawozdania dobrze wie, jak olbrzymie problemy narosły w OSMMP w okresie od marca ubiegłego roku: brak planowego działania, zła, rozrzutna, nie dbająca o interesy Polonii gospodarka

finansowa, samowola kierownictwa działającego najczęściej bez koniecznych decyzji Zgromadzenia Radnych OSMP i bez związanych z tymi decyzjami uprawnień. Cała Polonia od tego aż huczy. I w tej sytuacji Jerzy Kochanowski udaje niewiedzę, pytając dlaczego niska była obecność na Święcie Polonii, na którym w ubiegłych latach – poczynawszy od 1996 r. kiedy święto zostało ustanowione – zawsze były tłumy i były programy artystyczne na wysokim poziomie. W rezultacie sugestia Kochanowskiego, że dobrym polonusem jest ten, kto teraz na uroczystość przybył, a złym ten, kto nie przybył, jest po prostu insynuacją godzącą w wielu uczciwych członków Polonii (i to nie tylko radnych OSMP), w tych wszystkich, którzy nie godzą się na bezprawie i samowolę.

Nie moim zadaniem jest wyszczególnianie, jakie były motywy nieobecności innych ludzi, podam jedynie swoje jako jednego z członków OSMP. Podam, dlaczego ja nie wziąłem udziału w uroczystościach w Kőbányi w dniu 24 czerwca 2000 r. (a nie jak błędnie podano w artykule 23 czerwca).

Kierownictwo OSMP nie posiadało zgody Zgromadzenia Radnych na organizację Święta Polonii, które kosztuje i nie posiadało takiej zgody na przyznanie nagród

polonijnych (nagród pieniężnych, jako że każda Nagroda Św. Władysława wynosi 100 tys. Ft, a Za zasługi dla Węgierskiej Polonii – 30 tys. Ft). Nie było zgody, a chodzi o pieniądze państwowe w warunkach, kiedy OSMP do dziś nie wie, na co mu starczy, a na co nie. Gdybym poszedł na uroczystość, nie mógłbym milczeć, musiałbym głośno o bezprawiu powiedzieć – i to powiedzieć w kościele, bo tam nagrody były przekazywane. Nie zahamowałbym w ten sposób samowoli, bo radni, którzy się z nią nie zgadzają, są w OSMP w mniejszości (inni zachowują się biernie). Jednocześnie sprawiłbym ogromną przykrość i zawód tym, którzy na Święto przybyli i którzy mieli nagrody otrzymać. Wszak nie oni byli winni zaistniałej sytuacji, a jedynie ofiarami czyjegoś nieliczenia się z prawem. – Notabene nie wszyscy odebrali nagrody (jak podaje to sprawozdawca). Erzsébet Nemesi (dr Nemesi Miklósné) nie odebrała nagrody i nie poszła na uroczystość. Wcześniej jeszcze wystosowała list do organizatorów (kierownictwa OSMP), iż nagrody nie przyjmuje.

O tym wszystkim Jerzy Kochanowski powinien był wiedzieć, aby nie pisać tak, iż może być posądzony o stronniczość.

Konrad Sutarski

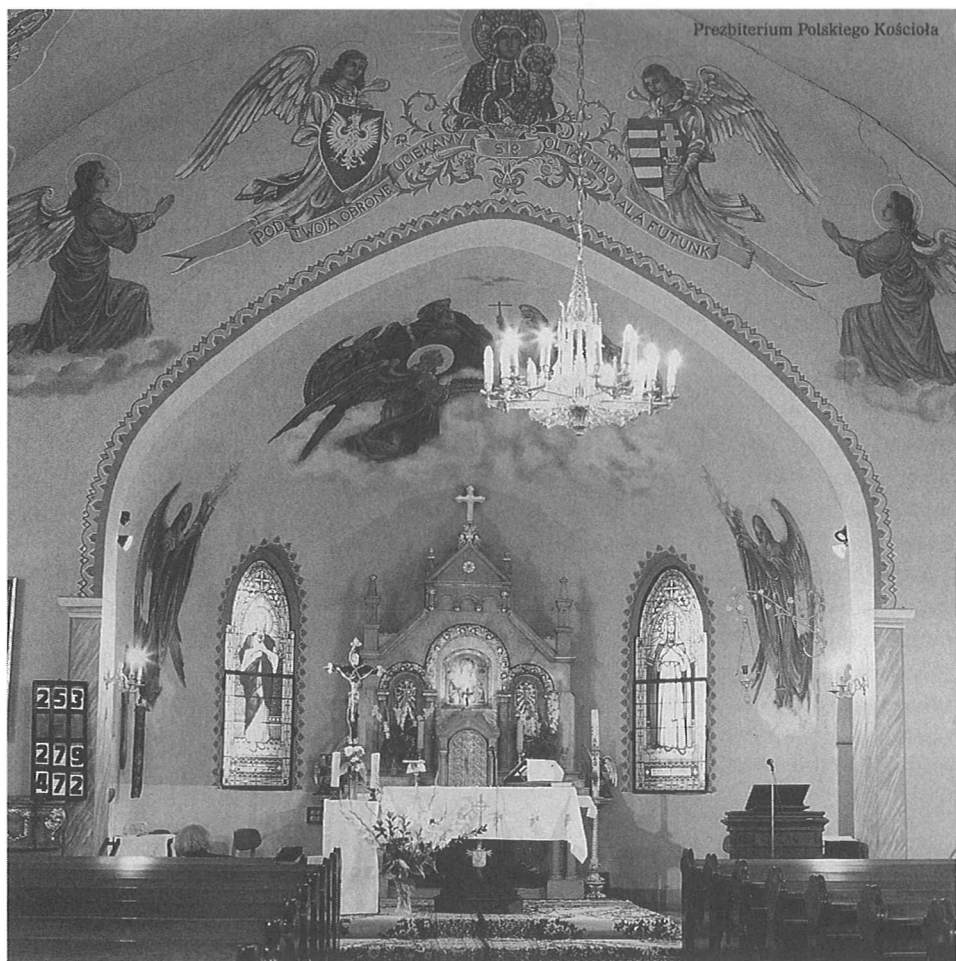
INFORMACJE

■ 15 sierpnia w dniu Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i 70 rocznicę konsekracji kościoła odbędzie się o godz. 18 uroczysta Msza św., do udziału w której zapraszamy jak najwięcej wiernych nie tylko z Budapesztu. Kościół Polski jest bowiem Polską Parafią Personalną sprawującą opiekę nad wszystkimi Polakami i ludźmi polskiego pochodzenia z terenu całych Węgier.

■ Od 1994 r. w dniu Święta Matki Boskiej Częstochowskiej wielu z nas uczestniczy we Mszy św. w Kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej, znajdującej się w Kościele Skalnym urządzonym w grocie św. Stefana pod Górą Gellérta. Przypomnijmy, że odbudowa tej kaplicy jak i jej wyposażenie (wyrzeźbiony w miedzi przez polskiego rzeźbiarza Bronisława Chromego i ofiarowany przez niego orzeł w koronie, na piersi którego znajduje się znany nam wszystkim obraz Pani Jasnogórskiej, tablica z napisem, iż właśnie tam w czasie II wojny światowej polscy uchodźcy modlili się o odzyskanie niepodległości ojczyzny i szczęśliwy powrót do niej, dębowe meble swarzędzkie) są zasługą tegorocznego laureata „Nagrody św. Władysława”, Mieczysława Ostoi-Mitkiewicza. Tak więc 26 sierpnia podczas Mszy św. o godz. 18 będziemy mogli wspomnieć i tego zasłużonego działacza, który w dalszym ciągu nie szczędzi sił i starań na polu umacniania przyjaźni polsko-węgierskiej.



■ Tradycyjnie już 1 września w rocznicę wybuchu II wojny światowej członkowie naszego Stowarzyszenia i przedstawiciele Polonii budapeszteńskiej oraz dyplomacji polskiej spotykają się o godz. 11 na cmentarzu Farkasrét przy grobie dr. Józsefa Antalla seniora, aby złożyć wieńce, zapalić znicze i pomodlić się za spójność Jego duszy. W tym roku po raz pierwszy na wniosek ambasadora Grzegorza Łubczyka taka sama uroczystość odbędzie się następnie również przy grobie płk. Zoltána Baló, opiekuna polskich uchodźców wojskowych.



Redakcja "Głosu Polonii"
Szanowna Redakcjo,

Po przeczytaniu sprawozdania z obchodów Święta Polonii węgierskiej zamieszczonego w nr 60 "Głosu Polonii" z czerwca 2000 r. chcielibyśmy wyrazić swoje oburzenie. W drugiej części sprawozdania napisano: "Tu (tzn. w siedzibie OSMP) odsłonięto wystawę polonijnych artystów-grafików". Stwierdzenie to mija się z prawdą. Wystawę w Muzeum Polonii Węgierskiej otworzył, a nie odsłonił (wystawy się otwiera, odsłania się pomniki, tablice pamiątkowe itp) Konsul RP w Budapeszcie pan Roman Kowalski i była to wystawa prac uznanych w Polsce i w Polsce mieszkających artystów p.p. Małgorzaty Lazarek – artysty-grafika, Tomasz a Wawra – artysty-grafika, Krystyny Kopeć – rzemiosło artystyczne oraz polskiej biżuterii ze srebra i bursztynów prezentowanych przez POLIMPEX BT. O wartości artystycznej wystawianych prac świadczy fakt, że po zakończeniu wystawy większość z nich trafiła do renomowanych galerii Budapesztu (Vár Galéria, Derkovits terem) oraz innych miast węgierskich. Pominięcie w sprawozdaniu nazwisk artystów, którzy przyjechali na własny koszt i sami wystawę zaaranżowali jest w stosunku do nich dużym faux pas.

Prosilibyśmy uprzejmie, aby w najbliższym numerze "Głosu Polonii" oraz innych mediach polonijnych działających na Węgrzech zamieszczono odpowiednie sprostowanie, a artystów wypadłoby chyba przeprosić.

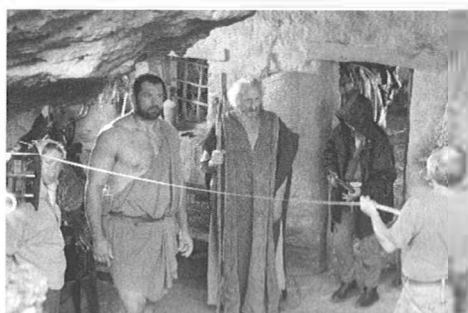
Szkoda, że pani Helena Révész, której leży na sercu los Muzeum Polonii Węgierskiej, jak to wynika z jej artykułu zamieszczonego w tym samym (60) numerze, nie zauważyła wystawy i nie poświęciła jej ani jednego słowa, a wystawa znajdowała się właśnie w salach Muzeum. W całym czerwcowym numerze "Głosu Polonii" wystawie poświęcono jedno wyżej cytowane zdanie.

Dobrze byłoby, aby w przyszłości zwracano większą uwagę na zgodność zamieszczonych informacji z rzeczywistością. Taki fakt jak powyższy podważa zaufanie do wiarygodności całego pisma, zwłaszcza gdy nieprawdziwe informacje sygnuje swoim nazwiskiem jego Redaktor Naczelny.

W imieniu Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. J. Bema na Węgrzech oraz redakcji serdecznie przepraszamy Małgorzatę Lazarek, Tomasza Wawra i Krystynę Kopeć – artystów z Polski za to, że autor artykułu nie tylko nie wymienił ich nazwisk, ale i zrobił ich artystami polonijnymi, tzn. mieszkającymi i tworzącymi poza granicami Polski. Jest to naprawdę ogromna różnica.

Chcielibyśmy dodać, że pismo ukazało się już 28 czerwca, a więc w cztery dni po uroczystości Dnia Polonii. Artykuł na temat Muzeum Polonii został napisany znacznie wcześniej, a więc autorka nie mogła zamieścić w nim informacji o wystawie, której jeszcze nie było.

SIENKIEWICZ NA EKRANIE



W Tunezji dobiega końca pierwszy etap zdjęć do *Quo Vadis* w reż. Jerzego Kawalerowicza.

Zdjęcia najnowszej ekranizacji powieści *W pustyni i w puszczy* w reż. Macieja Dutkiewicza będą kręcone w RPA i Tunezji.

Stasia Tarkowskiego zagra 14-letni warszawiak Adam Fidusiewicz. W postać Nel wcieli się 8-letnia szczecinianka Karolina Sawka.

Do ekranizacji "Krzyżaków" przygotowują się dwie ekipy filmowców: Jarosława Żamojdy i Bogusława Lindy. Zdjęcia do filmu pierwsza ekipa ma rozpocząć latem przyszłego roku, druga – pół roku później. Premierę zapowiedziano na wiosnę 2002 roku.



LISTY

Szanowna Redakcjo!

Byłabym bardzo wdzięczna, gdybym mogła tą drogą podziękować za miły pobyt, który przeżyłam z grupą członków Klubu Seniora w Balatonszemes.

Uczestnicząc w spotkaniu Klubu Seniora działającego w Stowarzyszeniu Bema, pani Helena Révész poinformowała o organizowanej przez SSMP dwudniowej wycieczce dla członków Klubu do Balatonszemes w dniach 29-30 czerwca.

Chętnie zapisałam się na listę uczestników. W następny wtorek były już panie ze Stołecznego Samorządu Mniejszości Polskiej, które skonkretyzowały warunki pobytu, a nawet pani Władzia Rege była tak uprzejma, że podała dokładny czas odjazdu pociągu z dworca Déli oraz kilka wariantów powrotnego przyjazdu do Budapesztu.

Bardzo się cieszę, że dałam się namówić na wyjazd nad węgierskie "morze". Pogoda była wspaniała, chociaż w drugi dzień po śniadaniu niebo było nieco zamglone, więc czas ten nasza dziesięcioosobowa grupa wykorzystała na zwiedzanie muzeum zmarłego przed 24 laty znanego aktora węgierskiego Zoltana Latinovitsa oraz jego grobu na miejscowym cmentarzu.

A że słońce ponownie w pełni zaświeciło, wróciliśmy i czas aż do obiadu spędziliśmy znów nad wodą, pływając i opalając się. Jednym słowem było wspaniale.

Wieczorem było ognisko, zorganizowane przez Państwa Priszlérów, przy którym śpiewaliśmy dawne piosenki, a dzieci będące w Balatonszemes na obozie, przygotowały „program artystyczny”.

Był to wspaniały wieczór z pieczeniem słoniny i kiełbasek, popijając je lampką wina.

Tą drogą chciałabym we własnym imieniu podziękować za to przeżycie tak SSMP, które finansowało wyjazd, jak również Klubowi Seniora.

A jak mówi polskie przysłowie: "dziękujemy za już i prosimy o więcej".

Halina Dobos

*

Serdecznie przepraszamy red. László Polgára za błędnie podane jego nazwisko (Bolgár) w artykule Jerzego Królikowskiego "Moje trzy grosze...", zamieszczonym w 60 numerze "Głosu Polonii".

Z uzanowaniem współorganizatorzy wystawy: Józef Koziński, dyrektor ART CRAFT INTERNATIONAL BT. i Varga Magdolna, dyrektor POLIMPEX BT. Ikrény, Budapeszt 14.07. 2000 r.

Lapunk utolsó oldalain
cikkeink egy részének tel-
jes, vagy rövidített magyar
nyelvű fordítását, illetve
tartalmi összefoglalását
közöljük. Ebben a szá-
munkban a *Millenniumi
kötelességünk* című írá-
sunkat fordítottuk le.

Lapunk többi cikkéből egye-
bek mellett megismerhetik
annak az ifjúsági rajzpályá-
zatnak az eredményét, ame-
lyet Grzegorz Łubczyk
nagykövet felesége immár
harmadszor szervezett meg.
Rövid tudósításban beszá-
molunk a barcini Relax
Együttes fellépéséről a XIII.
kerületben, továbbá közöl-
jük Dobos Halina levelét,
aki az FLKÖ által szerve-
zett, jól sikerült balaton-
szemesi kirándulásért fejezi
ki köszönetét.

4 oldal

MILENIJNY OBOWIAZEK MILLENNIUMI KÖTELESSÉGÜNK

Hozzászokhattunk már, hogy a kerek év-
fordulók a közelebbi vagy távolabbi esemé-
nyek felidézésére, újragondolására vagy a
velük kapcsolatos tudásunk kiegészítésére
sarkallnak. Tíz, ötven vagy száz éve történt
események jubileumainak gyakran lehe-
tünk részesei, ezer éves évfordulókat azon-
ban ritkán ünnepelhetünk.

A 2000. év kivételes esztendő ebből a
szempontból. A kereszténység kétezredik
évfordulójának ünneplése mellett a Duna-
Tisza tájának lakói államiságuk ezredik év-
fordulójáról emlékeznek meg. Úgy vélem,
hogy az ünneplésben a magyarországi len-
gyelek is részt vehetnek, részt kell venni-
ük. A két nép közös történelmének leg-
szébb fejezetei, a két állam létrejötte, meg-
szilárdulása és fejlődése során kialakult
kapcsolataik méltán feljogosítják őket erre.
Mi több, mindezt figyelembe véve bátran
beszélhetünk a lengyel-magyar barátság
millenniumáról is. A világ nem minden,
egymáshoz közel élő népe büszkélkedhet
ilyen millenniummal.

A lengyel-magyar kapcsolatokkal foglalkozó szerzők sokszor idézik Stanisław Worcellt, a XIX. század kiváló politikusát és közíróját, aki két egymással szorosan összefonódott, gyökereikkel összenőtt tölgyhöz hasonlította a lengyelséget és a magyarságot, aminek folytán az egyik fejlődésének maga után kell vonnia a másikat előrehaladását. Egész sereg tény és dokumentum – amelyekből a két nép tudatába a kölcsönös rokonszenvről mélyen beivódott meggyőződés eredeztethető – teljességgel igazolni látszik kapcsolatunknak ezt az igen szemléletes metaforáját. A budapesti Hősök terén látható néhány olyan uralkodó szobra is, akit erős szálak fűztek Lengyelországhoz. A lengyel királyok között viszont több magyar származású akadt, élükön az egyetlen magyar uralkodónővel, Hedviggel. Hagyományosan jó kapcsolatainkat azonban nem csupán a koronás főknék tulajdoníthatjuk. Sok tudós, pap, kézműves és művész is munkálkodott fejlesztésükön és megerősítésükön.

A millenniumi esztendő kiváló alkalmat nyújt a magyarországi lengyelségnek arra, hogy újfent visszatekintsen a távoli múltba, felidézze azt nemcsak a maga, hanem az ezeréves államiságát ünneplő magyar társadalom számára is. Ez a visszatekintés, a megemlékezés a történelmi személyiségekről és történelmi eseményekről most, a harmadik évezred küszöbén – elődei iránti kötelessége a magyarországi lengyelségnek.

Mindebből kiindulva, s azt a szerepet is tekintetbe véve, amelyet Székesfehérvár a középkorban játszott, a városbarn működő Polonia Klub és a lengyel önkormányzat tagjai tudományos tanácskozás megrendezését kezdeményezték "Lengyel-magyar kapcsolatok a két ország államiságának kialakulása idején, a X.-XV. században", lengyel és magyar történészek részvételével. A rendezvény célja – a lengyel-magyar vi-

szony kezdeti időszakára való, fentebb már említett visszapillantás mellett – a lengyel és a magyar társadalom figyelmének ráirányítása arra, hogy a magyarországi Polonia és a lengyel kisebbség képes méltó módon bekapcsolódni a millenniumi ünneplésbe.

A kellő színvonal és a szükséges anyagi eszközök biztosítására törekedvén nélkülözhetetlenné vált az együttműködés néhány lengyel önkormányzattal és civil szervezettel, illetve támogatásuk elnyerése. Megelégedettséggel állapíthatjuk meg, hogy közösségünk megosztottsága és félreértéseink ellenére tavalyi felhívásunk minden címzettnél megértésre talált. (Csak egy önkormányzat vonta vissza hivatalosan korábbi ígéretét.) A Bem Egyesületnek, a Szent Adalbert Egyesületnek, a budapesti első kerületi lengyel önkormányzatnak, a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzatnak, valamint az esztergomi lengyel önkormányzatnak a szervezésben való részvétele nemcsak a programot gazdagította, hanem az előkészületeket is felgyorsította. A szervező bizottság rendszeresen ülésezett, értékelvén az addig végzett munkát és kijelölvén a további teendőket. (Tagjainak konstruktív együttműködése kellemes, régóta várt meglepetésként szolgált számomra.) Tevékenységük eredményeként módosítottuk eredeti elképzeléseinket, s ennek megfelelően a székesfehérvári, október 20-i előadássorozatot megelőzi október 19-én a kőbányai templomban tartandó mise, baráti találkozó Budán és a Szent László-kiállítás. Az utolsó nap, október 21-én pedig közös kirándulás lesz Esztergomba és Visegrádra, lengyel emlékhelyeket megtekintendő.

Számos lengyel és magyar történész bejelentette már részvételét a szimpóziumon. Előadásai szövegét utóbb remélhetőleg sikerül könyvformában is megjelentetnünk. A tanácskozás védnökeinek felkérésére is megtettük már a lépéseket. A sajtó-védnökséget a Głos Polonii vállalja, külön számmal köszöntve a rendezvényt októberben.

A szervezők számítanak rá, hogy minél többen képviselik majd a magyarországi lengyelséget. Mivel a meghívókat és a részletes programot később küldjük el, kérjük, hogy az érdeklődők már most jelezzék részvételi szándékukat, lehetőleg az önkormányzatok útján.

Ösztönözze nemzeti közösségünket a 2000. évnél ez a legnagyobb magyarországi lengyel rendezvénye nemcsak az elődeink előtti tiszteletadásra, hanem az igazi együttműködésre és összefogásra is!

Andrzej Straszewski

a székesfehérvári Polonia Klub elnöke

KONIECZNOŚĆ ISTNIENIA A LÉTEZÉS SZÜKSÉGESSÉGE

A cikk a magyarországi lengyelség önszerveződését és az azzal kapcsolatos kérdéseket tárgyalja. Szerzője egyebek közt kritikusan szól a hét éve elfogadott nemzeti törvényről, amely nemzeti kisebbségen csak a magyar vagy kettős állampolgárságú lengyeleket érti. Emiatt azokat hibáztatja, akik mindenáron arra törekedtek, hogy a magyarországi lengyelséget nemzeti kisebbségnek ismertessék el. Helytelennek tartja azt is, hogy a jogszabály nem követeli meg a lengyel származás igazolását, ezáltal számos olyan magyar került be az önkormányzatokba, aki nemhogy a nyelvet, de a lengyel történelmet és kultúrát sem ismeri.

BOGOMODLNE ORGANY W POLSKIM KOŚCIELE ÚJJÁSZÜLETETT A LENGYEL TEMPLOM ORGONÁJA



A kőbányai lengyel templom orgonája 1943-ban készült el, nagyjából a lengyel menekültek és a kőbányai lengyelek áldozatkészségének köszönhetően. A háborúban megsérült, s hiába javították meg később, nem nyerte vissza eredeti állapotát. Nemrég azonban Kiss Éva kezdeményezésére bizottság alakult felújítására. A bizottság közadakozást szervezett, 200, 500 és 1000 forintos téglajegyeket bocsátva ki. Ily módon csaknem egymillió forint gyűlt össze, ezt a Wspólnota Polska még megtoldotta 250 ezer forinttal. A legnagyobb összeggel, két és félmillió forinttal a Nemzeti Kulturális Örökség Minisztériuma járult hozzá a hangszer újjávarázsolásához, amely június 24-én – a magyarországi lengyelség ünnepén – szólalt meg újra.

DROGA DO KAPŁAŃSTWA ÚTON A LEKÉSZSÉGHEZ

Maciej Józefowicz, Vecsés plébánosa 1992 óta szolgál a községben. Nagymamája, Dobos Ilona magyar volt, s Budapestről Lengyelországba ment férjhez – neki és édesanyjának köszönheti nyelvtudását. Pappá 1975-ben szentelték fel. Magyarországi állomáshelyének elfoglalása után még megszerezte a művészettörténész, Krakkóban pedig a múzeológusi diplomát. Jelenleg doktori dolgozatát írja. Magyarországi lelkipásztori benyomásait úgy összegzi, hogy az emberek többsége elfordult az egyháztól, hajszás életmódjukra hivatkozva nem járnak templomba, nem gyakorolják vallásukat.

PRYWATNA ANTOLOGIA POEZJI WĘGIERSKIEJ KONRADA SUTARSKIEGO MAGYAR KÖLTÉSZET KONRAD SUTARSKI VÁLOGATÁSÁBAN ÉS FORDÍTÁSÁBAN

A közelmúltban jelent meg Konrad Sutarski "Föltámadott a tenger" című versfordítás-gyűjteménye, a Fővárosi Lengyel Kisebbségi Önkormányzat kiadásában. A szerző hetven magyar klasszikus és kortárs költő verseit adja közre benne. A válogatásból egyértelműen kitűnik, hogy a XX. századi poéták közül különösen Radnóti Miklós és Csoóri Sándor áll közel hozzá.

GŁOS POLONII

GŁOS POLONII • Pismo Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego im. Józefa Bema na Węgrzech • Dodatek miesięcznika POLONIA WĘGIERSKA • Numer dodatkowy całkowicie sfinansowany przez Stowarzyszenie WSPÓLNOTA POLSKA • ROK XIV (XXXI), NR 61, sierpień 2000 r. • Redaguje Kolegium • Red. graficzny: Krzysztof Ducki • Odpowiedzialny wydawca: Alicja Nagy • prezes Stowarzyszenia • Adres: 1051 Budapeszt, V. Nádor u. 34. II. p. 1 • Tel.: 311-0216, Tel./fax: 312-8204 • ISSN 1219-7998

NISKI LOT GŁOSU POLONII A GŁOS POLONII MÉLYREPÜLÉSE

A cikk élesen bírálja a lap legutóbbi számát, különösen annak "Mi a helyzet a műzeumunkkal?" című írását, a tények megmértetését kifogásolva. Ugyancsak kritizálja "A magyarországi lengyelség ünnepe" című tudósítást, kifejtve, hogy miért olyan kevesen voltak jelen az OLKÖ rendezvényén. Saját távolmaradását a szerző azzal indokolja, hogy az önkormányzat vezetősége nem kérte ki a képviselő testület beleegyezését az ünnepség megrendezéséhez és a díjak odaítéléséhez.

HÍREK

■ Augusztus 26-án 18 órakor misére várjuk a híveket a gellérthegyi sziklakápolnába, szeptember elsején délelőtt 11-kor pedig a második világháború kitörésének évfordulóján – hagyományainknak megfelelően – találkozunk a Farkasréti temetőben, hogy megkorszorúzzuk id. Antall József sírját.

■ Szeptember 15-én a belvárosi önkormányzat Erzsébet téri hangversenytermében ismét köszönhetjük a köreinkben már jól ismert Czantoria Együttest. Másnap a kórus Budafokon, 17-én délelőtt a kőbányai lengyel templomban, délután pedig Isaszegen lép fel.

A cikkeket fordította s az oldalt összeállította:

Ábrán László

KONTAKTY

Ogólnokrajowy Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
1102 Budapest,
Állomás u. 10.
Tel./Fax: 261-1798

Stołeczny Samorząd Mniejszości Polskiej na Węgrzech
11054 Budapest,
Akadémia u. 1-3.
tel./fax: 302-5116

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. J. Bema na Węgrzech
1051 Budapest, Nádor u. 34.
tel. 311-0216,
tel./fax: 312-8204
Stowarzyszenie Katolików Polskich na Węgrzech p.w św. Wojciecha
1103 Budapest, Óbegr u. 11.
tel./fax: 262-6908

Polska Parafia Personalna na Węgrzech
1103 Budapest, Óbegr u. 11.
tel./fax: 262-5502

Ambasada Polska
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel.: 351-1301

Wydział Konsularny
1068 Budapest,
Városligeti fasor 16.
tel./fax: 351-1725

Wydział Ekonomiczno Handlowy
1143 Budapest, Stefánia út
65. tel./fax: 251-4677

Instytut Polski na Węgrzech
1065 Budapest,
Nagymező u. 15.
tel. 311-5856, fax: 331-0341

Szkola Polska im. Sándora Petőfiého przy Ambasadzie R.P. 1025 Budapest,
Törökújsz. u. 15.
tel.: 326-83-06